



Co numer jakiś numer!

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 8(66)
Czerwiec 2007
Rok VIII
Nakład 4000 egz.



**PRACA
CZEKA NA CIEBIE**



OFERUJEMY

Elastyczny czas pracy

Stawka za godzinę od 7 zł brutto

Posiłek pracowniczy za 1zł

Pełen cykl szkoleń

KFC w Centrum Handlowym Auchan 660 709 704 kfcauchanwroclaw@amrest.eu

KFC Bielany - naprzeciw Tesco 660 709 702 kfcbielany@amrest.eu

KFC na Dworcu Głównym PKP 660 709 714 kfcmrbeef@amrest.eu

KFC w Galerii Dominikańskiej 660 709 703 kfcece@amrest.eu

KFC i PH w Centrum Handlowym Korona 660 709 701 mbkorona@amrest.eu

KFC przy przejściu Świdnickim 660 709 700 kfcdelikatesy@amrest.eu

KFC Pasaż Grunwaldzki - otwarcie już w kwietniu 505 563212 jjolkowski@amrest.eu,

[511 606 648 gstaniszewski@amrest.eu](mailto:511606648gstaniszewski@amrest.eu)

**Jesteś zainteresowany!
Zadzwoń lub wyślij
swoje CV e-mailem.**



Najlepsi po raz kolejny!

Wszystko wyjaśniło się w poniedziałek, 21 maja, kiedy to wraz ze wschodzącym słońcem zaczęły funkcjonować pierwsze kioski z prasą. Jest to dzień publikowania listy, na którą wielu z nas: studentów, maturzystów, absolwentów, a także rektorów wszystkich chyba polskich uczelni, czekało od roku. Mowa oczywiście o XV Rankingu Szkół Wyższych 2007 przeprowadzonym przez tygodnik Wprost. I chociaż jego rezultat nas, jako studentów Politechniki Wrocławskiej, specjalnie nie zaskoczył, nie brakowało uśmiechów pełnych satysfakcji i gratulujących uścisków dłoni.

Drugi rok z rzędu Politechnika Wrocławska zajęła pierwsze miejsce wśród publicznych uczelni technicznych, zdobywając 91,5 punktu w stupunktowej skali. Wyprzedziliśmy tym samym Politechnikę Warszawską, Poznańską oraz Akademię Górniczo - Hutniczą w Krakowie. Jak podkreśla Prorektor ds. Rozwoju, prof. dr hab. inż. Monika Hardygora: „Miejsce naszej uczelni w rankingu Wprost jest bardzo ważne, ponieważ jest to ranking najbardziej prestiżowy, który autentycznie uwzględnia całą gamę kryteriów”. O obiektywności przeprowadzania rankingu

Wprost: „Ważna jest różnorodność kryteriów wyboru, bo jest ich aż 38, oraz małe wagi przypisywane poszczególnym punktom, nie przekraczające 5 procent. Myślę, że to jest sprawiedliwe, i że tu o wiele trudniej jest popełnić pomyłkę. W tym roku, w porównaniu z rokiem ubiegłym, doszło około siedmiu kryteriów dotyczących programów w całości w językach obcych. I to jest przyszłość, bo to pokazuje, że możemy konkurować z zagranicą i pozyskiwać tam studentów. Te szkoły, które mają w całości programy w języku obcym, głównie angielskim, zostały dodatkowo docenione. Wszyscy z naszych laureatów mają takie programy”.

Kolejnym wyróżnieniem, z którego z pewnością możemy być dumni jest przyznanie Politechnice Wrocławskiej pierwszego miejsca w rankingu najlepszego miejsca, gdzie studiować można nowoczesne technologie, czyli informatykę, elektronikę oraz inżynierię materiałową. Jak skomentował Stanisław Janeczek: „Wrocław jest stolicą polskiej informatyki - przed Warszawą, Poznaniem, Krakowem, Łodzią i Gdańskiem”. Tutaj również przy ocenianiu uwzględniano wiele kryteriów, do których zali-



czono: jakość kształcenia, czyli wartość programów nauczania,

eficzy. Jak mówi prof. Hardygora: „Miejsce w rankingu Wprost

adekwatność kształcenia do wymagań rynku, potencjalną jednostek naukowych w porównaniu z najlepszymi ośrodkami na świecie, oraz rynkową wartość dyplomu, czyli popyt na absolwentów na rynku pracy, ich ocena przez pracodawców, tempo awansu oraz płace.

Zdobycie Złotego Indeksu jest również ważne ze względu na nieubłagane zbliżający się niż demograficzny.

przekłada się na ilość osób wybierających Politechnikę Wrocławską. W tamtym roku część osób, które ankietyzowaliśmy zwracała uwagę na miejsce naszej uczelni rankingu, na jej prestiż i renomę”. A dalej może być tylko lepiej, w końcu zwycięstwo dwa razy z rzędu przecież o czymś świadczy. Zapytana o życzenia na przyszłość Pani Prorektor odpowiada: „Obyśmy po raz trzeci ten Indeks dostali za rok, żebyśmy się tak rozwijały, jak dotychczas, aby nasze sukcesy i nasz rozwój był zauważany przez ludzi przeprowadzających rankingi. I dzięki temu żebyśmy mieli bardzo dobrych studentów”.

Ewa Chudyk

Spis treści

Na początek

Najlepsi na raz kolejny! 3

Wydarzenia

Dylemat 5
I Krajowa konferencja Nanotechnologii 6
Wielkie Grillowanie 7

Szortpress

Spotkanie z górami 8
Sumo na Politechnice 8
Kurt Vonnegut 8
20 lat programu Ersmus - Erasmus Day we Wrocławiu 9
Fenomen Brunona Groninga 9
Wystawy w Domku Romańskim 20
Święto muzyki, sztuki i teatru we Wrocławiu 20

Organizacje

Szybocze, sterowce, wiatr... 8

Różności

Swoboda biwakowania 9
Śmierć domokrajcom 10
Konkurs FOTO 10
Człowiek to brzmi dumnie 11
Surf to live 11
Rozdajemy płyty - Zintegrowany Łańcuch nagrań 13
Komiks Cozy & Lorm 13
Rowerem na południe 14
Żyje kultura bakterii 16
Subiektywne pół strony "Własność intelektualna" 17

Kultura i sztuka

Wizja zwycięskiej Eurowizji 19
Wakacje Jasia Fasoli 20
Płyta wszechczasów: U2 - Achtung Baby 21
Castle Party w Bolkowie 21
Teatr Muzyczny Capitol 22

Gořąco...

Nie ma chyba osoby (studenta), która by tego nie poczuła. Zamiast siedzieć na wykładach wychodząc z kocykiem i grill'em nad Odrę, i pomiędzy kesami kielbaski próbujemy czytać pokserowane (zazwyczaj) notatki przed egzaminami. W ramach odwrócenia się od nawalu pracy proponuję Wam zabrać ze sobą czerwcowy, ostatni w tym roku akademickim, numer Zaka. A w nim między innymi relacja z Konferencji Nanotechnologii, Dni Studentów i Doktorantów Zagranicznych, Zawodów Miniumo oraz Juwenaliów. Macie też niepowtarzalną okazję poznać bliżej prezesa Akademickiego Klubu Lotniczego, Przemysław Tomków, który opowiada o trudach wprowadzania w życie swoich pasji. W numerze także, jak zwykle: felietony, fotoreportaże, recenzje muzyczne i filmowe, konkursy i opowiadania. Zapraszam wszystkich do lektury! W imieniu całej Redakcji życzę również słonecznych wakacji pełnych odpoczynku.

Ewa Chudyk



Rys. Joanna Sum

Redakcja: Ewa Chudyk (red. nac.): ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Michał Sadowski (z-ca red. nac.): michal.sadowski@zak.pwr.wroc.pl), Marcin Dudek, Paweł Głuchowski, Michał Janiszek, Karolina Mysiak, Łukasz Pierzchała, Paweł Prociński, Monika Starczyk, Joanna Sum, Beata Skur, Grzegorz Wielgoszewski, Reksana Wierzbicka, Maciej Zacharski, Barbara Ornatowska, Sebastian Czwor, Paweł Hernik

Współpracownicy: Miłosz Fłosiński, Łukasz Kozubek, Paweł Sotkiński, Dagmara Sienkiewicz, Magda Szurmilska, Jakub Tomczak

Grafika: Joanna Sum

Fotografia: Marcin Dudek, Michał Janiszek, Mi-

chał Sadowski, Maciej Zacharski, Sebastian Czwor, Okładka: Paweł Hernik

Redaktor wydania: Paweł Głuchowski

Korekta: Grzegorz Wielgoszewski

Skład i łamanie: Barbara Ornatowska

Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Kontakt z reklamodawcami: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Wydawca: Politechnika Wrocławska

Adres redakcji: Miesiącnik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Zak", wybrzeże Wyspiańskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.32, tel/fax: 071 320 40 89, e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrała redakcji odbywają się w środy o godzinie 19.00 w siedzibie redakcji. Zapraszamy chętnych do współpracy z Zakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ, ZASTRZEŻENIA SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEZAMÓWIONYCH. PRZEDRUK MATERIAŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA LAMACH ZAKA WYŁĄCZNIE ZA ZGODĄ REDAKCJI.

DYLEMAT

Jak jednocześnie zadziwić i nie zawieść oczekiwań w dorocznych odrzańskich regatach? Dokładnie tak, jak robią to osady Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego, przy czym Politechnika nie zawodzi, a Uniwersytet nie zadziwia. Życzymy wygranej w przyszłym roku.

Więcej informacji o składach drużyn i dokładne wyniki:
www.pucharodry.pl
www.osemka.pwr.wroc.pl

komi



Fot. Komi

Nasza konferencja, mam nadzieję, pomoże stworzyć podstawy do wspólnego rozwoju nanotechnologii – tymi słowami prof. Jan Misiewicz, w zastępstwie nieobecnego z powodu choroby prof. Tadeusza Lutego, rozpoczął I Krajową Konferencję Nanotechnologii. Na sali siedziało wiele osób – oprócz referentów i organizatorów również liczna grupa studentów – i każdy, a przynajmniej większość, sprawiała wrażenie, że spotkanie zorganizowane przez Politechnikę Wrocławską, Instytut Fizyki PAN, Polskie Towarzystwo Próżniowe, Polskie Towarzystwo Chemiczne oraz Instytut Wysokich Ciśnień PAN jest przez nich od dawna wyczekiwane.

Czym jest nanotechnologia? Jest to dziedzina zajmująca się tworzeniem struktur oraz technik działania na skali nano, czyli 10-9 metra (więcej informacji: www.nanonet.pl). Ponadto przyjmuje się, że aby móc mówić o nanotechnologii, to wymiary rozpa-

tych specjalności i stworzyć warunki, aby wypracować wspólny

dy przyznawanej przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej w 2006



Fot. Jakub M. Tomczak

język. Dotychczas o nanotechnologii można było posłuchać na konferencjach o różnej tematyce, ale nigdy nie była ona tematem przewodnim (tak przynajmniej było w naszym kraju). Dlatego też zrodziła się potrzeba, aby odbyła się pierwsza polska

roku (zwaną też „polskim Noblem”) oraz prestiżowej nagrody Europejskiego Towarzystwa Fizycznego, którą uważa się za wstęp do Nagrody Nobla. Lepszego pierwszego referenta i Krajowa Konferencja Nanotechnologii wymarzyć sobie nie mogła.

dni wymiany myśli i spostrzeżeń z zakresu nanotechnologii. Prof. Dietl w swoim wystąpieniu wspominał jeszcze o materiałach hybrydowych, wykorzystujących np. tlenek magnezu, materiałach wielofunkcyjnych, takich jak np. ferroiki (ferroelektryki połączone z ferromagnetykami) oraz o nowym sposobie zapisu danych, czyli magnetycznych RAM (ang. Magnetic Random Access Memory – MRAM), które m.in. dzięki zastosowaniu tlenku magnezu oraz odpowiedniej struktury będą w stanie zwiększyć „opakowanie” komórek pamięci. Na zakończenie laureat polskiego Nobla przedstawił przeciwności oraz siły napędowe nanotechnologii.

Drugim referatem był „Nanobiotechnologia – cele i założenia” pani prof. Kazimierzy Wilk z Zakładu Technologii Chemicznych na Wydziale Chemicznym PW. W swojej prezentacji pani profesor dokonała zestawienia podstawowych założeń dotyczą-

I KRAJOWA KONFERENCJA NANOTECHNOLOGIA - WROCŁAW'07

trywanego obiektu muszą wynosić poniżej 100 nm (przynajmniej w jednym wymiarze). Pierwsze prace na ten temat powstały w latach 80., a w ostatniej dekadzie nanotechnologia przybrała znacznego rozpędu i obecnie nie dziwią produkty wykorzystujące nanotechnologię oraz prognozy, że w 2020 roku technologia w skali nano zdominują światową produkcję.

Nanonauka (ang. nanoscience), bo tak określa się dziedzinę nauki zajmującą się doskonaleniem i tworzeniem nanotechnologii, skupia w sobie wszystkie nauki podstawowe: fizykę, chemię i biologię, oraz wiele innych gałęzi nauki, jak np. elektronikę, fotonikę, spintronikę, biotechnologię, inżynierię materiałową, inżynierię powierzchniową. W zasadzie mówiąc o nanonauce mamy na myśli bardzo rozległą dziedzinę, która w zasadzie uwzględnia wszystkie nauki przyrodnicze.

Z tej rozległości rodzi się jednak problem – jak zebrać wszystkie ekspertów ze wspomnia-

konferencja, która zebrałaby w jednym miejscu naukowców zajmujących się nanonauką. Tym oczekiwaniom na przykład wydział Politechniki Wrocławskiej wraz z PAN i zorganizowała I Krajową Konferencję Nanotechnologii.

Temat „Nanotechnologia z perspektywy materiałów”, traktujący o technologiach korzystających z krzemu oraz nowych metodach wytwarzania materiałów, takich jak ALD (ang. Atomic Layer Deposition, czyli metoda nałożenia atomów warstwa po war-

stych nanobiotechnologii, czyli inżynierii „odtworzenia”, tzn. inżynierii tworzenia obiektów wzorujących się na układach biologicznych. Następnie, przy pomocy wielu kolorowych i oddziałujących na wyobraźnię obrazków i animacji, prof. Wilk przedstawiła zakres działań nanobiotechnologii (przede wszystkim fabrykowanie nanostruktur z białek i z DNA) oraz najważniejsze aspekty stawiane tej dziedzinie, takie jak: molekularne rozpoznawanie cząsteczek, materiały samoorganizujące się (temat kilkunrotnie poruszany podczas innych referatów) oraz badanie oddziaływań międzycząsteczkowych. Ponadto referentka podała sposoby tworzenia nanostruktur poprzez procesy templatowe (nowe typy syntezy transkrypcyjnej i morfogenetycznej), samoorganizujące się monowarstwy (ang. Self Assembly Monolayers – SAM), hybrydowe materiały mezooporowe, wykorzystywane m.in. w systemach transportu leków, jak i inkrusto-



Fot. Jakub M. Tomczak

Obroady plenarne rozpoczął prof. Tomasz Dietl, laureat nagro-

stwie), idealnie nadawał się na zapoczątkowanie trwającej trzy

wane membrany dla sond chemicznych i genetycznych oraz biosensorów i bioreaktorów.

Po prezentacji nastąpiła przerwa, podczas której oprócz skosztowania drobnych przekąsek i gorącego trunku można było zwiędzić stanowiska firm, które przybyły na I KKN. Ciekawie prezentował się PREVAC, swoim przyrządem z kilkoma swoimi produktami. Uwagę przykuwał również Fiber LED, których m.in. świecącej lampki LED cieszyły się niemalym zainteresowaniem. Ponadto na I KKN zaprezentowały się firmy: ARTVAC, Candela, COMEF, International Publishing Service, KUBICZ BookService, LABSOFT, SOFTRADE i Uni-Export Instruments Polska. Jednakże ilość i poziom zaangażowania polskiego przemysłu w badania naukowe wciąż jest zbyt niski, ażeby przyspieszyć rozwój tej dziedziny w naszym kraju, co potwierdziła mała w stosunku do rangi konferencji liczba przedstawicieli przemysłu.

Po zakończeniu przerwy rozpoczęły się kolejne wystąpienia w pięciu sekcjach tematycznych:

1. Nanofonika, Nanoelektronika, Spintronika,
2. Nanobiotechnologia,
3. Nanoinżynieria powierzchni,
4. Nanoinżynieria materiałów,
5. Nanoprozyski.

Na każdej z sesji można było dowiedzieć się wielu ciekawych informacji, posłuchać o najnowszych trendach nanotechnologii w Polsce oraz wziąć udział w dyskusjach po wygłoszonych referatach. Wszystkie osoby zainteresowane nanotechnologią oraz obracające się w świecie nanonauki mogły spotkać się wreszcie w jednym miejscu, aby porozmawiać o interesujących ich tematach, za co należą się wielkie brawa dla organizatorów i pomysłodawców I KKN!

Od strony organizacyjnej nikt nie zgłaszał zastrzeżeń, a wszystkie sekcje odbywały się bez jakichkolwiek problemów, co również należy uznać za sukces PWt.

Jakub M. Tomczak

WIELKIE GRILLLOWANIE

Kto wychodzi na grilla, gdy na dworze jest? Oczywiście studenci. Wielogodzinny deszcz nie był w stanie przestraszyć najwytrwalszych amatorów dobrej zabawy. Próżno było szukać drzewa, pod którym byłby stół przynajmniej jeden grill. Próżno było również szukać kiełbasy w okolicznych sklepach. Wszystko co żyje, szło na T-ki.

WIELKIE GRILLLOWANIE na stałe wpisalo się w harmonogram wrocławskich Juwenaliów. Jest to impreza, która nie potrzebuje reklamy, a która rokrocznie gromadzi i integruje wielkie rzesze nie tylko przeciętnych zjadaczy kiełbasy, ale przede wszystkim żądnych rozrywkę studentów. A że jedna noc to zbyt mało, zabieg należy powtórzyć dnia następnego, itd., tak więc całość trwa parę dni (a właściwie parę nocy).

Sposób na dobrą zabawę jest prosty: mieć grilla lub znać kogoś, kto go ma (albo kogóż, kto zna kogóż, kto zna kogóż, kto ma znajomych, którzy go mają).

Przy grillu, browarku, a nawet gitarze, można beztrudno spędzić czas, zapominając o powoli nadciągającym potworze, zwanym Sesją. O! po prostu cieszyć się studenckim życiem.

Jak co roku było wesoło,



Fot. Maciej Zacharski

a najwesielej to chyba na przystanku, gdzie na nocny autobus czekało wiele osób. Przyjazd (nieproporcjonalnie krótkiego do potrzeb) nieprzeżubowego jelca

przyjeżdżo okłaskami. Autobus spędził na przystanku co najmniej dziesięć minut: najpierw czekając, aż ludzie przestaną wchodzić (a trochę to trwało, gdyż stosowano zasadę indukcji – jeśli zmieściło się n osób, to zmieści się n+1), a potem aż zaczęły wychodzić, gdyż nie był w stanie ruszyć. Cóż, zawsze można liczyć na własne nogi, a z Wittiga do dworca nie jest tak daleko.

Jeśli Ciebie tam nie było, masz czego żałować. Na pocie-

szenie zapewniam, że w przyszłym roku, choćby słońce zgasiło, WIELKIE GRILLLOWANIE na pewno się odbędzie!

Tobiasz Lemański

nie jest im obój-ny los osób będących w potrzebie?

Korzyści z oddawania krwi jest bardzo wiele. Dzień wolny od pracy lub nauki. Możliwość uzyskania bezpłatnych badań laboratoryjnych (grupa krwi, morfologia, badania wirusologiczne).

przepsznie czekolady, by uzupełnić równowagę energetyczną oddanej krwi. Najważniejszą korzyścią jest ta ogromna satysfakcja, że twoja krew może uratować czyjeś życie. Satysfakcja, która sprawia, że czujemy się wyjątkowo, stajemy ludźmi, którzy pomimo tego, że zrobili to, co naprawdę każdy z nas powinien zrobić, czują się spełnieni i naprawdę szczęśliwi. Czują potrzebę bycia na tym świecie, nie tylko by być, ale po to, by móc pomagać tym, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują. Dlatego każdego, kto nie miał okazji jeszcze uczestniczyć w tego typu akcjach, serdecznie zapraszamy. 15 czerwca od godziny 9:00 do 13:00, klub studencki "Bajer" T-15 oraz 20 czerwca w godzinach od 10:00 do 14:00 Biblioteka Nauk Społecznych UL (ul. Koszarowa 3). Więcej informacji na stronie www.pomagamy.olv.org. Przyjdź, a nie pożałujesz!

Pijafka czyli niesamowitej akcji ciąg dalszy!

W Polsce co roku wykonuje się nawet 2 mln. transfuzji, co dwie minuty ktoś na Dolnym Śląsku potrzebuje krwi. Krew, jak wiemy, jest niezbędna dla dzieci i dorosłych chorych na raka, ofiar wypadków, osób przewlekłe chorych. Można by wymienić tysiące przykładów, dla których transfuzja krwi to jedyna nadzieja, by dalej móc żyć. Dlatego czyż nie warto pójść i zjednoczyć się z tymi, którzy już po raz kolejny swoją postawą pokazują światu, że

Jeżeli oddasz co najmniej 5 (kobiety) lub 6 (mężczyźni) litrów krwi otrzymujesz tytuł Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi. Tytuł upoważnia Cię do otrzymania bezpłatnych leków umieszczonych w wykazie leków podstawowych i uzupełniających oraz do korzystania ze świadczeń zakładów opieki zdrowotnej i aptek po dacie kolekcji. We Wrocławiu regularnym dawcom krwi i jej składników przysługują bilety wolnej jazdy. Otrzymujesz także

Wierzb

Szybowce, sterowce, wiatr...

Alicja Grabowska: Czy można pogodzić pasję, jaką dla Ciebie jest latanie, z tak wymagającymi studiami na PW?r

Przemysław Tomków: Jest to bardzo ciężkie. Wolne dni spędzam na lotnisku, a za naukę biorę się nocami, ale moje studia też są powiązane z moją pasją (studium inżynierii lotniczej). Niestety, na PWr nie ma dla nikogo taryfy ulgowej.

A.G.: Czy PWr w jakikolwiek sposób pomaga takim pasjonatom szybownictwa?

P.T.: Do tej pory były dofinansowania do latania w wysokości 6000 zł rocznie i mamy nadzieję, że w tym roku też dostaniemy te pieniądze.

A.G.: Jaki jest koszt godzinnego lotu szybowniczego?

P.T.: 110 zł - 50zł za wyholowanie przez samolot i 1zł za minutę wynajmu szybownicy.

A.G.: Jak ogólnie oceniasz poziom polskiego szybownictwa w skali świata?

P.T.: Jest bardzo wysoki, żywym dowodem na to są tacy piloci jak Janusz Centka czy Sebastian Kawa.

A.G.: Szybowce są dość specyficznymi maszynami - nie mają silnika. Czy to nie czyni z lotów niebezpiecznym sportem?

P.T.: Jeśli lata się zgodnie z procedurami, to pilotowi nie grozi. Wypadki się zdarzają, jak w każdym sporcie.

A.G.: Jaki wymagania są stawiane kandydatom na pilotów

szybowniczych?

P.T.: Przede wszystkim dobry stan zdrowia. Kandydaci muszą przejść badania, rozmowę z psychologiem. Trzeba też zaliczyć egzamin teoretyczny. Potem możemy przystąpić do szkolenia praktycznego.

A.G.: Prawie jak na prawo jazdy...

P.T.: Tak, tylko że pierwszy samodzielny lot dostarcza więcej wrażeń niż pierwsza jazda.

A.G.: Czy na PWr są obecnie jakieś nowatorskie projekty z dziedziny lotnictwa?

P.T.: Koledzy z Akademickiego Klubu Lotniczego klubu budują symulator samolotu ATR.

Będzie to stacja szkoleniowa dla uczniów-pilotów szkółących się na samolot pasażerski. Symulator będzie mieć kształt kabiny oryginalnego samolotu. Wewnątrz znajdować się będą stery i przyrządy jak w prawdziwym samolocie, a widoki za oknami kabiny generowane będą za pomocą projektorów multimedialnego.

A.G.: To pierwszy taki projekt we Wrocławiu?

P.T.: Tak.

A.G.: Airship one - co to takiego?

P.T.: To mój autorski pomysł - model sterowca, który będzie przekazywał obraz z powietrza na ziemię.

A.G.: Jaka będzie rola tego projektu dla PW?r

P.T.: Przede wszystkim be-

dzie spełniał potrzeby promocyjne uczelni, planujemy umieścić na boku sterowca wielkie logo PWr.

A.G.: Takie przedsięwzięcie pewnie wiąże się z dużymi kosztami?

P.T.: Całkowity koszt to 11 800 zł, z czego prawie połowę pokrywa PWr.

A.G.: A resztę?

P.T.: W konkursie grantów wygrałem 2000 zł na realizację projektu, ale wciąż szukam reszty pieniędzy.

A.G.: Na jakim etapie jest teraz budowa sterowca?

P.T.: Część materiałów do budowy jest już zamówiona i czekam na ich dostarczenie.

A.G.: Kto jest zaangażowany w budowę?

P.T.: Częścią latającą oczywiście zajmuje się Akademicki Klub Lotniczy, nad którego pracą osobście czuwam. Część wideo realizuje pięciorosowy zespół kół naukowych śpówat, którego szefem jest Tomasz Sowa.

A.G.: Jak ten sterowiec będzie wykorzystywany praktycznie?

P.T.: Jeśli na hali odbywa się impreza, to przychodzimy do pomieszczenia ze zdemontowanym sterowcem, montujemy go i napełniamy powłokę helem. Po sprawdzeniu poprawności działania wszystkich układów uruchamiamy silniki elektryczne i latamy wewnątrz pomieszczenia. Kamera umieszczona na gondoli

przechwytuje obraz

i za pomocą nadajnika radiowego działającego na paśmie 2,4 GHz przesyła go na ziemię, gdzie jest odbierany i przetwarzany na obraz, a następnie wyświetlany na monitorze i zapisywany na rejestratorze.

A.G.: Czy będzie możliwość pracy takiego sterowca na wolnym powietrzu?

P.T.: Tylko przy bezwietrznej pogodzie i jeśli nie będzie prądów konwekcyjnych - nagrzanego powietrza, które unoszą się do góry i może porwać sterowiec.

A.G.: Jakie przedsięwzięcia przed AKL-em na najbliższą przyszłość?

P.T.: Chcemy odwiedzić bazę F-16 w Krzeszynie, dokąd zostaliśmy zaproszeni, planujemy obóz szybowniczy i ... kupno drukarki, bez której nie możemy teraz normalnie funkcjonować.

Przemysław Tomków jest prezesem Akademickiego Klubu Lotniczego, Akademicki Klub Lotniczy to międzywydziałowe koło naukowe działające przy Politechnice Wrocławskiej. AKL powstał w marcu 1998 roku i skupia miłośników lotnictwa i modelarstwa.
<http://akl.wmch.pwr.wroc.pl>

Alicja Grabowska

Spotkanie z górami

Przypominamy, że 12 czerwca w sali DKF Politechniki Wrocławskiej (sala 329/A1) będzie miało miejsce kolejne „Spotkanie z górami”. Szczegóły: <http://www.szg.skalniki.pl/najblizsze.php>

Sumo na politechnice

W piątek 18 maja największa sala budynku D-20 gościła zawodników sumo i wielu widzów.

O 19 zaczęły się IV Otwarte Zawody Roboty Minusimo. Ze zgłoszonych 23 zalgów wystartowało 16. Pojedyńki były naprawdę zaciekłe. Każda z maszyn próbowała wypchnąć inną poza obrąbek ringu (77cm średnicy) zwany dohy. Niektóre pojedynki trwały do wyczerpania się limitu czasu, inne kończyły się po 3 sekundach efektywnym atakiem jednego roboty. Sedzia kilka razy musiał przerwać walkę, gdy roboty nie starały się atakować przeciwnika. Gdy dochodziło do awarii ich ultradźwiękowych i wykrywających podcierwieńsi sensorów, stawali się bezradni i same wyjeżdżały poza wyznaczoną linię. Co ciekawe, roboty w tych zawodach muszą być w pełni autonomiczne, zawodnik może je tylko włączyć i postawić na dohy. Zawody zostały rozegrane w klasie mini, czyli dla robotów o masie do 0,5 kg i wymiarach podstawy 10x10.

W zawodach startowali przedstawiciele Wrocławia, Szczecina i Gdańska. Zwycięcą robot Gismo V2, drugi był Dębowa Mocny, a trzecie miejsce zajął T-500. Zawody organizowało Koło Naukowe Konar.



Fot. Maciej Zacharski

Maciej Zacharski

Miniony majowy weekend spędziliśmy wraz z kolegą na rowerowym wycieczce po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Tereny te są nad wyraz malownicze.

Miniony majowy weekend spędziliśmy wraz z kolegą na rowerowym wycieczce po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Tereny te są nad wyraz malownicze.

Miniony majowy weekend spędziliśmy wraz z kolegą na rowerowym wycieczce po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Tereny te są nad wyraz malownicze.

Nasz naród jest liczny, lecz polska przyroda nie jest zagrożona ilością ludzi chcących korzystać z jej piękna. Nie grozi jej zalepanie, lecz niezadowolający sto-

Swoboda biwakowania

cz. Szlaki piesze i rowerowe dostarczają wielu pięknych wrażeń, a noclegi spędzane w namiocie rozbitym tam, gdzie noc nas zastanie, sprawiają, że człowiek czuje się naprawdę blisko Natury. Tak sielankowy obraz nie jest jednak polską rzeczywistością, a to ze względu na zakaz biwakowania w miejscach do tego nie przeznaczonych. Pomimo, iż wyjazd uważam za udany czulem lekkości zawału w chwilach, gdy byłem wyczerpany, a nie mogłem rozbiciem namiotu, by odpocząć. Podobne uczucie towarzyszyło mi, gdy mijalem nad wyraz urokliwe miejsca, a nie mogłem pozostać tam na noc. Zgodnie z obowiąz-

w naszym kraju nie możemy na wzór państw skandynawskich wprowadzić prawa wolnego biwakowania? Czy jest to przejaw nieudolności naszych władz czy może jako społeczeństwo nie dojrzałyśmy jeszcze do tego, by godnie współżyć z naszą przyrodą?

Odpowiedzi można szukać na polach kempingowych. Fakt, że poziom usług oferowanych przez właścicieli pól ciągle wzrasta jednak problemem wciąż pozostaje kultura ludzi tam wypoczywających. W Szwecji czy Finlandii można spotkać w wielu miejscach chatki przygotowane specjalnie dla turystów chcących przenoćować w plenerze. Nie są

partiami Tatr, lecz stanowią one jedynie atrakcję turystyczną. Do środka lepiej nie wchodzić - chyba że „za potrzebą”. Zal z powodu zakazu swobodnego biwakowania minął szybko. W Podlasiach podczas naszego pierwszego noclegu pewien turysta postanowił rozpalic ognisko. Do ognia dorzucił świeżo zerwane gałązki młodziutkich sosen porastających fragment pola namiotowego. Kulturalna nędra, brud i smród - tak w ogólności można skwitować zachowanie naszego społeczeństwa podczas biwakowania. W lasach pełno śmieci, a zdarzają się i miejsca gdzie ciężko przejść omijając kupa-

pień jej poszanowania. Ciężko mi sobie na razie wyobrazić polskich turystów, którzy po nocy spędzonej w przypadkowo wybranym miejscu pozostawiają po sobie nieskazitelną porządek. Mimo tego mam nadzieję, że nasze społeczeństwo powoli dorasta do odpowiedzialności za nasz narodowy skarb, jakim jest polska przyroda. Natura otoczona troską połączoną z umiejętnym korzystaniem z jej darów potrafi się odwdziżyć i pięknie nas zaskoczyć.

Piotr Leszkiewicz

SZORTSTORY PRESS Kurt Vonnegut

Zainteresowani pewnie już dawno wiedzą, bo to informacja z 11 kwietnia br.: odszedł wielki człowiek, pisarz i znawca człowieka: Kurt Vonnegut jr. „Zdarz się”, jak mawiał, choć pewnie on sam skomentowałby to ulubionym zdaniem jego bohatera Jacka Pattona z powieści „Hokus-pokus”.

komi

20 lat programu Erasmus – Erasmus Day we Wrocławiu

Już 16 czerwca we Wrocławiu rozpoczyna się obchody 20-lecia programu wymian międzynarodowych „Erasmus”, dzięki któremu studenci z UE mogą wyjechać na studia zagranicę. W programie obchodów, które odbędą się na Wyspie Piaskowej, zaplanowano atrakcje:

Infomarket – stoiska uczelni uczestniczących w obchodach,
Euro2007-Erasmus Cup – mecze piłki nożnej,
Globalna wioska artystyczna – występy grup wokalnych, muzycznych i tanecznych,
Kino pod gwiazdami – wieczorem pokaz filmu „Smak życia” opowiadającego o życiu studentów w czasie wymiany międzynarodowej, nagrodzonego na festiwalu w Karlowych Warach.
Później impreza przeniesie się do jednego z lokali w centrum miasta, gdzie na zakończenie obchodów zostaną rozegrane międzynarodowe zawody DJ'ów.

Wstęp na imprezy jest darmowy. Będzie można bawić się w międzynarodowym towarzystwie. Zapraszamy!

MZ

Fenomen Brunona Gröninga

Bruno Gröning był postacią, która stała się bardzo znana w Niemczech w latach 50-tych XX w. poprzez niezliczone przypadki uzdrowień. Film dokumentalny „Fenomen Bruno Gröninga - śladami cudownego uzdrowiciela”, poświęcony jego osobie, będzie wyświetlany w czerwcu i lipcu w sali audytorijnej Klubu ŚÓW we Wrocławiu, ul. Preflicza 24. Dokument ten będzie prezentowany w 3 częściach (w sesji 5-godzinnej z 2 przerwami). Przedstawia fazy życia i działalności tego niezwykłego człowieka.

Terminy projekcji filmu:

10 czerwca, 1 i 22 lipca 2007 r. w godz. 11.00 – 17.00 (łącznie z 2 przerwami), Klub ŚÓW, sala audytorijna II p. Wrocław, ul. Preflicza 24. Aktualne terminy seansów można sprawdzić pod nr telefonu 071/325 07 81. Blizsze informacje odnośnie filmu na stronie internetowej: <http://www.bruno-groening-film.org>

Wierzb

Śmierć domokrażcom czyli codzienne zmartwienia studentki budownictwa...

I co? Najlepiej oddać się przemiłym kapyrymom i przepuszczać sekundy przez palce? Czekać, aż życie zrobi ze mnie, co zechce? Dotrzeć do tego momentu, w którym każdy spojry na kolegi zabawy komentarz?

Może bardziej właściwą drogą jest siedzenie w głębokim fotelu i rozmyślanie nad egzystencją człowieka? Zanim spojrzę, a już mi siwy włos na twarz opadnie...

Co jest właściwie? Jak pojmować świat? Czy jest ktoś na tyle odważny, żeby mi to powiedzieć? Tak, bo tu odwagi potrzeba... Łatwa doświadczeń naszych przodków niczego nas nie nauczą. Każdy swoje życie przeżyje na swój sposób, ucząc się na własnych błędach... Kto nie popelnia błędów? Chyba jedynie ten na górze.

Staram się żyć zgodnie z własnym sumieniem. Nie obchodzi mnie, co inni pomyślą. Wiadomo, żyjemy w społeczeństwie, gdzie nie jestes ty, kim sadzisz, że jesteś, tylko takim, jakim Cię widzą inni. I to jest chore. Chcę

wyjść na miasto na 20 centymetrowych obcasach, w minispódnice, przebarbowana na blond, w mocnym makijażu i nie być posądzona o pastkę w głowie... Chcę wiedzieć, że jak mówię „kocham”, to coś to znaczy. Chcę pokazać, co wiem i czuję, i mieć świadomość, że ta druga strona mnie rozumie tak, jak ja chcę to przekazać... Ale tak nie jest. Moje chęci to za mało. Sama świata nie zmienię... Mija mnie codziennie mnóstwo zabieganych ludzi, szukających swojego szczęścia. Co 20 powie mi „Cześć”. Odpowiem mu tym samym. I tyle. Pozory. Sztuczność. Obluda.

Nie mam już zaufania do ludzi, że są tacy, jakimi się przedstawiają. Mam dość tej cząstki ludzkiej natury, która każe zgnoić każdego, kto jest choć trochę lepszy ode mnie. Albo mu się normalnie poszczęściło. Sądzę, że w sobie już to stłamsiłam, ale co to da, jeśli kilka milionów ludzi będzie chciało zniszczyć mnie? Co nam nakazuje patrzeć z ukosa na innych? Zazdrość? Duma? A może cholerna złośli-

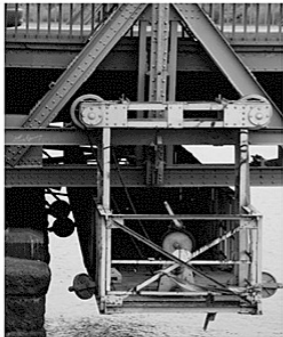
wość? Czemu w zwykłym, przeciętnym człowieku jest tyle negatywnych cech, które w sobie z lubością rozwija, a dołym tak swobodnie pozwala zanikać?

„Wybrałaś się na Polibudę! I czego oczekujesz? Tu przecież wszyscy tacy są”. Tak często słyszę... Czyli mam to rozumieć, że zainteresowania są utożsamiane z brakiem serca? Wow, mamy 30 tys. studentów upełnowiedzących emocjonalnie! Ba, i ileż absolwentów! Nieee, ja się z tym nie zgadzę. I nie będę bronić mojej Alma Mater dlatego, że sama tu studiuję. Polibuda jest jak wycinek społeczeństwa, tylko, że o podwyższonym IQ. Przeważnie. Ale nie szanuje jednostki. Jest jak olbrzymia maszyna produkująca magistrów. Jeśli chcesz, owszem, zapraszam, ale sam się przeciskaj przez tryby. Świat jest okrutny, to i uczelnia jest. Z takim podejściem wyruszamy dalej. W „dorosłe” życie. Nie wszyscy, niektórzy zawsze zostaną dziećmi. Ale szlag mnie trafia, jak bezduszną jest ta społeczność! Pan prowadzący, który

wpisując Ci ocenę, nawet nie spojry w oczy... Tak, bo jesteś dla niego pionkiem. Szara duszyczka tworząca nudną statystykę...

Nie, to nie jest depresja predeksyjna. Ja już tak mam. Nie potrafię się godzić na ten chory świat, który mnie otacza. I walczę! Śmiejesz się. Tak, bo to jest walka z wiatrakami. Ale jak mam żyć, nie będąc w zgodzie z sobą? Czy Ty żyjesz w zgodzie ze swoimi przekonaniami? Czy zgadzasz się na wszystko, „bo świat taki jest”? Świat to ludzie, a ludzie to my. Wystarczy wziąć dupę w troki i zrobić coś na własnym podwórku, we własnym, małym zakresie. Chociaż zastanów się, czy tak naprawdę warto walczyć. Przecież to tylko Twoje życie... Ale i tak czuję, że piszę do ścian, bo skończył ten artykuł i dalej wróci do liczenia projektów...

Amazj



KONKURS FOTO

Czy wiesz, co znajduje się na tym zdjęciu i gdzie to zdjęcie zostało zrobione? Jeżeli tak, to czekamy na twojego maila pod adresem konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W odpowiedzi podaj najdokładniejsze informacje o miejscu i samym obiekcie.

Wśród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi wylosujemy 5, a ich autorzy zostaną nagrodzeni zaproszeniami do KFC o wartości 25 zł. W konkursie mogą brać tylko odpowiedzi nadesłane z kont www.student.pwr.wroc.pl. Dokładny regulamin konkursu możecie przeczytać na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl

Na odpowiedzi czekamy do 20 czerwca 2007 r.

(fot. Michał Janiszek)

Wiek XX był bez wątpienia najkrwawszym w dziejach ludzkości. Powodów tego stanu rzeczy było z pewnością wiele, ale jednym z nich było powodzenie z jakim pewnym oligarchistycznym grupom udało się omanieć wiele milionów ludzi szalonymi ideami faszyzmu czy komunizmu.

tanie każdego człowieka spośród tej grupy mogłoby brzmieć: „Czy uda mi się przeżyć do jutra, a może zdecydnie z głodu już dzisiaj?”

W świetle tej oczywistej i rażącej niesprawiedliwości podziału bogactw świata, nie dziwię się coraz częstszemu wystąpieniem

godzenie dwóch skrajności. Przypomina to godzenie „wody i ognia”, ale chyba nie ma innego wyboru.

Z jednej strony mamy zatem dążenie do osiągnięcia optimum ekonomicznego, czyli stanu maksymalnej wydajności gospodarczej całego świata. Jest to trend

są tak trudne do pogodzenia, ponieważ operują zupełnie innymi układami odniesienia. Wartości ekonomiczne należą do zupełnie innego porządku niż wartości moralne i są niezależne od etyki. Zagadnienie sprawiedliwego podziału korzyści leży zatem poza nauką ekonomii, która nie for-

CZŁOWIEK DO BRAM DUMNIE?

zmu. Wydaje się, że było to możliwe dzięki wszechobecnej i niepodważalnej wyroczni, jaką była propaganda. Człowiek został zepchnięty do roli przedmiotu, małego trybu, który zmuszony jest do pracy na rzecz wyższego i abstrakcyjnego „dobra”. Dobro to niestety miało przerażająco krwawą i nieludzki twarz. Wystarczy tylko wspomnieć sowieckie lagry czy hitlerowskie obozy zagłady.

Dzisiaj chciałoby się stwierdzić, że ludzkości udało się wyzostać z dna na jakim się znalazła. W ostatnich 60 latach nie byłoby świadkami hektatomów podobnie do tej, jaką zgotowała ludzom II wojna światowa i reżimi panujący w ZSRR czy III Rzeszy. Jednak czy można spać spokojnie? Czy rzeczywiście wszyscy ludzie żyją w spokoju i szczęściu?

Moim zdaniem niestety nie mamy prawa czuć się dobrze. Wystarczy uświadomić sobie jeden prosty fakt. Mianowicie około połowa ludzi jest beneficjentem jedynie 6% rocznych dochodów świata, a wystarcza to na życie na poziomie około 1-2 dolarów przeliczeniowych dziennie. Co to oznacza? Oznacza to niewyobrażalną wręcz biedę. Codziennie py-

terrorystycznym skierowanym przeciwko uprzywilejowanej części ludzkości. Jednostki, które dokonują aktów sabotażu i poświęcają przy tym swoje życie, nie robią tego ze zwykłej nienawiści do świata, ale chcą przez swoją ofiarę zwrócić uwagę na problemy ponad połowy społeczności ziemskiej.

Powodu tego przerażającego stanu rzeczy upatruję w tym, że system gospodarczy, w którym żyjemy, bagatelizuje potrzeby społeczne i ogranicza się wyłącznie do ekonomicznej strony wszelkiej działalności. Człowiek, a także jego prawa jako jednostki, nie jest uwzględniany w procesach gospodarczych, więc system nie różni się pod tym względem niczym od przykładowo komunizmu. Jeżeli chcesz przeżyć, musisz włączyć się do osławionego „wyścigu szczurów” i rozpychać lokiami, bo w przeciwnym wypadku wylicisz poza margines. Za najgorsze jednak uważam to, że jednostka nie znaczy nie wobec całego tego „bezdusznego mechanizmu”.

Wydaje się, że jedynym sposobem na zatrzymanie stacjana się z tej „równi pochyłej” na jakiej znalazła się ludzkość, jest po-

starający się sprowadzić wszystkie elementy cywilizacji do wymierzonych wielkości. Wszystkie zasoby muszą dać wyrazić się w wartościach i dotyczyć to niestety także człowieka. Ludzka praca sprowadzana jest do wymiaru czynnika produkcyjnego i odbiera się jej jakikolwiek pozamaterialne cechy.

Z drugiej strony jest potrzeba (co często popada w zapomnienie) dążenia do osiągnięcia optimum społecznego. Jest to stan, w którym korzyści wypracowywane przez ludzkość dzielone są sprawiedliwie. Sprawiedliwie to nie znaczy „każdemu po równo”, ponieważ koncepcja taka była już realizowana i skończyła się fiaskiem, jak pisał Aleksander hr. Fredro: „Socializm wszystkim równo nosa utrzc, biednych zniszczyć dzisiaj, bogatych pojutrze.” Sprawiedliwie to znaczy w myśl pewnej zasady opartej na wartościach etycznych. Jaka jest ta zasada, to zależy od etyki jaką się przyjmuje za punkt wyjścia. W każdym razie zasada ta jest normatywna i może zostać zaakceptowana przez większość ludzi.

Skrajnie w stosunku do siebie trendy ekonomiczny i społeczny

muje takich celów. Jest wana jednak z tego względu, że wskazuje niezbędne środki i sposoby osiągania założonych w gospodarce celów.

Jeżeli kategorie ekonomiczne i moralne nie są zharmonizowane i oddziałują sprzecznie, to życie społeczne ulega wstrząsom i rewolucjom (jak pisał F. Kołaczny w „Prawach dziejowych”), czego dziś najlepszym przykładem są ataki terrorystyczne. Dopóki globalny system, w którym żyjemy nie wykształci akceptowalnych i sprawiedliwych zasad etycznych, dopóty ludzkość nie będzie mogła uporać się z szarpiąciami nią wewnątrzmi konfliktami. Optimum ekonomiczne i społeczne mogą oraz powinny być zgodne. Podstawowym celem działalności gospodarczej zatem należałoby uczynić osiągnięcie pożądanego stanu sprawiedliwości społecznej mierzonej kryteriami etycznymi.

Lukasz Pierzechała

Surfing to jeden z najstarszych praktykowanych na naszej planecie sportów. Zapoczątkowany na Wyspach Polinezyjskich Oceanu Spokojnego ponad trzy tysiące lat temu, zdobywa na świecie coraz większą popularność. Nieustannie przyciąga ludzi gotowych przemierzyć nawet parę tysięcy kilometrów dla krótkich chwil spędzonych na fali. Nie liczą się dla nich koszty, lecz doświadczenie, jakie mogą zdobyć

gając dla wielu młodych ludzi? Na to pytanie najlepiej mogą odpowiedzieć jedynie sami surferzy. To z ich opowieści wylania się najwierniejszy obraz...

Byrek: Surfing – opowieść o wojnie i miłości

Wyobraźcie sobie małą wyspę na oceanie. Dżika, pustą, szeroką, piaszczystą, prawie nieskończoną długą plażę. Wyobraźcie

się tylko Ty, deska i ocean. Chodzi tu tylko o to, by znaleźć się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Czyli tuż przed załamaniem fali na jej szczycie, wstać i popłynąć z falą. Kiedy Ci się to uda i po następnych 5 sekundach przewrócisz się wzdłużając pod falę, która Cię "zniszczy", uznasz, że to było najlepsze 5 sekund w Twoim życiu i będziesz chciał już tylko wrócić na tę magiczną, jakże banalną wy-

dzi. Jednak zejścia do wody są wtedy zwykle bardziej niebezpieczne. Kiedyś, szukając w internecie ciekawej miejscówki do surfowania w Norwegii, natknąłem się na cytat tamtejszych surferów, który doskonale obrazował niebezpieczeństwo: „If you fall down from the peak, pray to God to take you quick”.

Sport ten, jak już zdołałem wspomnieć, Kocham za swoją prostotę. Wielu ludzi powtarza,

Surf to live

podczas każdej takiej podróży. Pierwszymi surferami byli rybacy, którzy odkryli, że łapiąc fale, można łatwo dostać się na brzeg po zakończonych na oceanie łowach. Bardzo szybko pływani na desce stało się nie tylko elementem ich codziennej pracy, ale także sposobem spędzania wolnego czasu. Tak rozdziła się pasja i zamitowanie.

Surfing to jazda (ślizg) na przystosowanej do tego specjalnej desce, unoszonej przez czoło fali morskiej. Surfować może każdy, kto ma w sobie gotowość zmierzenia się z siłami natury oraz odrobinę wytrwałości. Wystarczy silna motywacja, wybór odpowiedniego miejsca i zgromadzenie niezbędnego sprzętu. Deski to wydatek od 200 euro do nawet ok. 600 euro, w przypadku sprzętu najwyższej klasy, smycz – 20 euro, wosk – 4 euro, a pianka od 70 do 250 euro. Najczęściej istnieje jednak możliwość wypożyczenia sprzętu w miejscach przystosowanych do surfingów. My zwykle zamykamy cały wyjazd w budżecie 250 euro na osobę.

Na czym polega fenomen tego sportu, dlaczego jest tak pocia-

sobie kwitnąca dookoła zielen, palmy z soczystymi owocami i małą drewnianą chatką pośrodku. Wyobraźcie sobie siebie lub osobę wam bliską siedzącą na wierzandzie przed tym domkiem i obserwującą ocean. Widzi ona przestwór nieskończonego oceanu. Lśniącą zieloną wodę i długie, równe, powoli załamujące się, nadchodzące w równych odstępach czasu fale. Raz na jakiś czas dostrzega niewielką postać poruszającą się wzdłuż fali, to właśnie ją płynę i do was macha. Wygląda to cudownie, brzmi całkiem banalnie, ja sam takiej idylki jeszcze nigdy nie widziałem.

Mając do dyspozycji kilka linijek w artykule, chciałbym wam przedstawić bardzo piękny, ostatnio mocno zyskujący na popularności sport, jakim jest surfing. Nie mylicie proszę tej dyscypliny z jej pokrewnymi, jakimi są Windsurfing lub Kitesurfing. Przyszły surfing, mam na myśli sport rodzem z Hawajów, który polega na ślizganiu się na desce po fali. Sport ten jest przepiękny w swej prostocie. Nie wymaga dźwigania żagli ani ciężkich desek jak w pokrewnych dyscyplinach. Je-

spę opisaną we wstępie.

Surfing często kojarzony tylko z Hawajami, w rzeczywistości jest sportem, który z powodzeniem można uprawiać w Europie. Osobiście pływałem nawet na naszym rodzimym Bałtyku. Jednak mimo wielu zalet wyjazdu nad polskie morze w celu surfowania, takich jak wspieranie gospodarki, nie będzie to najbardziej efektywne rozwiązanie. Bardziej polecałbym te kraje, które mają dostęp do OCEANU (Portugalia, Hiszpania, Francja, Wielka Brytania, Norwegia). Z paru oczywistych względów wyjazd do Hiszpanii lub Portugalii może być przyjemniejszy, jednak fale na wyspach brytyjskich lub w północnej części Skandynawii niczym nie odbiegają od tych w cieplejszych krajach. Powiem więcej, mają one jedną ogromną zaletę, nie ma na nich takiego tłoku, żeby się nie dało pływać, jak to się czasem zdarza w bardziej popularnych kurortach półwyspu iberyjskiego.

Im miejscówka bardziej odiega od opisu na początku, czyli zamiast piaszczystej plaży mamy np. skały, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie mniej lu-

że jest to coś więcej, że to styl życia, ja jednak, na co dzień zamknięty w miejskiej dżungli, nazywam to opowieścią o wojnie i miłości. Żeby zrozumieć sens tych słów, trzeba po prostu spróbować, do czego szczerze i bardzo gorąco namawiam. Wojna jest wtedy, gdy trzeba stawić czoła falom, by przejść przez punkt w którym się załamują, miłość natomiast, gdy się płynie unosząc lekko na fali, ująwszy siły natury.

Zakończenie

Jeśli ktoś z was po przeczytaniu artykułu zainteresował się surfingiem i chciałby spróbować, niech pisze na adres: byrek@tlen.pl (w temacie maila wpisując: surfing). Wierzę, że z powodzeniem uda nam się wybrać w wakacje jakies ciekawe miejsce i nauczyć was podstaw tego sportu. W tym roku mamy w planach Maroko.

Karolina Mysiak





marcote mgabal

www.juwenalia.org

www.zak.pwr.wroc.pl

JESTEM
WOODSTOCKOWY I
CHULIGANEM
NIE DPAJĄC SE W BIAŁE
WWW.MOOD.ORG.PL

Juwenalia

2007



ZAK

www.ar.wroc.pl/saf



SZALONA JUWELERIA



Zdjęcia i projekt:
Maciej Zacharski



Rozdajemy płyty -

Zintegrowany

Łańcuch Nagrań



Kompilacja „Zintegrowany łańcuch nagrań” to podwójny album częstochowskich wyjadaczy mikrofonów, oraz ich gości. Ponad dwadzieścia ekip odwiedziło MP STUDIO, gdzie realizowany był projekt. Oryginalne teksty na bitach najlepszych rodzimych producentów tworzą niepowtarzalną wybuchową mieszankę stylów, ludzi, a nawet nacji, mamy tu oldschool, newschool, trueschol, bounce, chillout, ragg, bragg, dancehall, R'n'B. Porządnie zbalansowane stopy, oraz perfekcyjna stereofonia nie pozwoliły plycie długo stać na płocie.

Alby wygrać płytę należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

W jaki sposób zdobył fundusze na wydanie tej płyty właściciel Darkone Records?

Na poprawne odpowiedzi czekamy pod adresem: riddim@rapgra.com
Zwycięzców poinformujemy mailem!
Powodzenia!

Fłosiński

Dni Studentów i Doktorantów Zagranicznych

Od 8 do 13 maja mieliśmy okazję być świadkami organizowanego przez Uczelniany Komitet Studentów i Doktorantów Zagranicznych szeregu imprez, które miały przybliżyć nam kulturę krajów naszych kolegów o innej narodowości. Całość rozpoczęła się wystawą zatytułowaną „Hol Świata”, którą w dniach 8-11 maja można było podziwiać na parterze Zintegrowanego Centrum Studenckiego. W piątek, 11 maja odbyły się konferencje tematyczne: „Historia”, „Ekonomia”, „Kultura”. Następnego dnia, w sobotę, mieliśmy okazję zakosztować przysmaków ze wszystkich niemal zakątków naszego globu podczas odbywających się w klubie Impas „Kuchni Świata”. Całość zakończył w niedzielę 13 maja turniej piłki nożnej, zatytułowany: „Hukana Matata”. Honorowy patronat nad wydarzeniem objeli: Prorektor ds. Studenckich, dr inż. Krzysztof Rudno-Rudziński, który otwierał całą imprezę, a także Prorektor ds. Rozwoju, prof. dr hab. inż. Monika Hardygóra oraz Prorektor ds. Nauczania, prof. dr hab. inż. Janusz Szafran. Na zakończenie pozostaje pogratulować organizatorom i z utęsknieniem wyczekiwać kolejnej edycji Dni Studentów i Doktorantów Zagranicznych.

Ech

V KONFERENCJA NAUKOWA STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

W środę 23 maja zakończyła się piąta edycja trzydniowej międzynarodowej Konferencji Naukowej Studentów na Politechnice Wrocławskiej. Mimo iż następną konferencją dopiero za rok, warto już teraz zastanowić się, czy nie wziąć udziału w jej kolejnej edycji? Tematy prezentowane na konferencji są odzwierciedleniem szerokiego spektrum badań prowadzonych na Politechnice Wrocławskiej, począwszy od biochemii i biofizyki, poprzez architekturę, nanotechnologię i informatykę, skończywszy na naukach społecznych. Dla uczestników konferencji jest to niepowtarzalna okazja wymiany własnych doświadczeń, nawiązania współpracy i zaznajomienia się z badaniami prowadzonymi w innych zespołach naukowych. Dla studentów piątego roku jest to wyjątkowa okazja publicznej prezentacji własnych wyników badań i sprawdzenia się przed czerwowymi obronami. Dodatkowo udział w konferencji zapewnia powiększenie dorobku naukowego o publikację konferencyjną, co może być ważnym atutem przy staraniu się o przyjęcie na studia doktoranckie.

Myliliby się ten, kto by myślał że konferencja to tylko prezentacje, sesje posterowe i wykłady. Organizatorzy w tym roku przewidzieli recital fortepianowy, bankiet i rejs po Odrze połączony z grillowaniem na statku. Wszystkie te atrakcje zapewniają większą integrację uczestników konferencji i swobodę wymiany poglądów na tematy naukowe. Jeśli jeszcze ktoś zastanawia się, czy uczestniczyć w przyszłej konferencji może go skuszą gadżety – w tym roku prelegenci otrzymali m.in. pamięci pendrive i teatki z logiem Politechniki. VI KNS dopiero za rok, ale ponieważ impreza cieszy się coraz większym zainteresowaniem i wsparciem, można spodziewać się kolejne edycje konferencji będą równie udane.

Piotr Wojciechowski



ROWEREM NA POŁUDNIĘ

Zawsze chciałem spędzić mały weekend nielkonwencjonalnie. Tegoroczny nadawał się do tego wyróżnienia, miał być wyjątkowo długi. O pomyśl nie było trudno. Zgodziliśmy się: kompletnie drużynie i jedziemy - do Wiednia. Na rowerach.

Dzień pierwszy: Wrocław - Złoty Stok.

Sobota, godzina 8 rano - środek nocy... dzwoni domofon. Odzywa się Maciek! - Kamil, jedziemy? Krótko i na temat: "Jedźmy! I tak rozpoczyna się nasza majówkowa wyprawa rowerami do Wiednia i Bratysławy..."

Z Pawłem mamy spotkanie się w Borku Strzebińskim i w tym kierunku właśnie podążamy. Kilka kilometrów za miastem zjeżdżamy z Mackiem na stację pałiw podpompuwać koła, niewiadomi niespodzianki, która ma nas za chwilę spotkać. Pierwszy głoszny zgrzyt, kolejny... i huk! Już wiemy, że to na pewno dętka. Jednak nie tylko niestety, bo ścianka mojej tyłnej obryczy została rozerwana. Kolo do wymiany... tylko skąd tu wziąć nowe kolo? Musimy jechać, toteż po usunięciu defektu doraźnymi metodami (w stylu „zrob to sam”) ruszamy dalej w nadziei, że trafimy na jakiś sklep rowerowy. Po kilkunastu kilometrach, z trzaskającym kołem i prawie „na flaku” dojeżdżamy do Borku Strzebińskiego. Witamy Pawła... jednak powodów do radości nie mamy. Pod sklepem pali kierowca półciężarówka, który zawiązał mnie do Strzelina do serwisu rowerowego. Maciek i Paweł ruszają na rowerach. Po zakupieniu nowego koła i kilku regulacjach rowerów ruszamy dalej. Straciłszy 3 godziny, ale dobre samopoczucie nas nie opuszcza. Nie wiemy jednak, że to nie koniec niespodzianek na dziś... Po drodze zatrzymujemy się jeszcze w Henrykowie na terenie Opactwa Cystersów. To pora na większy posiłek.

Dalej jedziemy w kierunku Paczkowa. Trasa bardzo przyjemna: mało samochodów i tylko kilka podjazdów. Po drodze w czasie jednego ze zjazdów, wyczerpiła się guma mocująca spiny i karimatę na moim bagażniku. Na szczęście nie mi wpaść pod koła jadącym za mną. W Paczkowie krótki postój pod sklepem. Zjadamy ostatnie kanapki. Naszym przybyciem wzbudzamy zainteresowanie kilku dzieci, częściej wie czeokoladę. Dzieci z początku nieśmiało, przy odjeździe ozywają się i zaczynają nas żegnać uśmiechami i głośnymi okrzykami. Kierunek: Złoty Stok. Po drodze podziwiamy widoki jak na razie jeszcze niskich pagórków. Przed miasteczkiem spotyka nas - jak się okazało na zakończenie dnia - szybki zjazd.

Dzień drugi: Złoty Stok - Svitavy.

Niedziela, godzina 7:00 rano - pobudka. Pogoda nie sprzyja: w nocy padło, teraz też śpią deszcz i jest zimno. Namiot będzie musiał przeczekać. Maciek gotuje wodę w menażkach na radzieckim palniku. Jemy kus-kus z kostkami rosolowymi i zupki chińskie. Ciągłe pada. W końcu szybko związamy się i ruszamy, byle dalej od tej pogody. Obyramy kierunek na polsko-czeskie przejście graniczne Bobosów-Dolní Lipka przez Kłodzko. Rozpoczynamy około 3-kilometrowym podjazdem, na rozgrzewkę. Aż do samego Bobosowa na naszej drodze pokonujemy ciągłe nowce, lecz krótkie podjazdy i zjazdy. Im posuwalimy się dalej, tym

tem. Po około godzinie (w końcu to majówka) ruszamy na podbój Czech. Czeskie drogi powitały nas wspaniałym, długim zjazdem żeby zaraz potem "pokarać" biednych polskich studentów 7-kilometrowym podjazdem... Na podjazdowych serpentynach co chwila mijają nas ścigający się z wiatrem "dawcy nerek". Ciekawe czy na rowerach też by byli tacy szybcy? - żartujemy. Na szczęście zerkamy na mapę. Najpierw kierujemy się na Lanskroun, a potem na Svitavy. Próbuje się także dowiedzieć od miejscowych o legalnych miejscach do rozbięcia naszego "stanu" (czyli namiotu). Powołtaku zaczyna zachodzić słońce, i robi się znacznie chłodniej. Poszukiwania pola namiotowego spęły na niczym, ale to nic. Po dwóch nieudanych próbach rozbięcia się "na gospodarza", postanawiamy pojechać kilkaset metrów za wieś i tam w zagajniku rozbić się "na drako". Najlepsze wyjście i do tego gratis... Maciek przy pomocy swojej niezawodnej kucharki znowu zapewnił wrzątek na herbatę i kus-kus. Niech mu Bóg w dzieciach wynagrodzi za ten wrzątek po 122 km tego dnia... oja a w Polsce były wtedy przymrozki.

Dzień trzeci: Svitavy - Ostrovacice.

Poniedziałek, tradycyjnie godzina 7:00 rano - pobudka. W namiocie wyczuwamy intensywny aromat całego dnia wczorajszego... w końcu spanie "gratis było". Wita nas piękne słońce. Każdy wie, co ma robić. Maciek tradycyjnie gotuje wodę, a Paweł i ja wyciągamy rowery z przedśienka namiotu. Jemy śniadanie... kus-kus plus zupki chińskie oczywiście. Ustalamy dalszą trasę, składamy namiot, pakujemy wszystkie graty na rowery i ruszamy w kierunku Brna (które jednak chcemy ominąć od zachodu) przez miejscowości: Letovice, Cerna Hora. Pogoda dopisuje - to nas cieszy. Trasa również jest przyjemna i mimo naszych obaw nie ma, aż tak dużego ruchu. Tak jak i dzień wczorajny trzeba terenów, przez które jedziemy, jest pagórkowata: kilkusetmetrowe zjazdy i podjazdy. Czasem trafiały się perelki, gdzie można było mknąć nawet 70 km/h. Po drodze robimy male zakupy i chleb i woda. Ciekawostka jest,



który mógł okazać się dla mnie "ostatnim" z powodu przebiegających saren... przy prędkości 65 km/h na rowerze mielibyśmy zapewne dżirzyć na kolację. Znajdujemy pięknie położone pole namiotowe w starym wyrobisku wapienia. Rozbijamy namiot, rozpalamy ognisko. Popijając herbatę w świetle lśniących księżycy, mówimy sobie: "Dziś tylko 96 km i tyle "niespodzianek", a szmat drogi jeszcze przed nami..."

słońce coraz bardziej nas cieszyło swoimi ciepłymi promieniami.

Granice przekraczamy na około 60 kilometrów. Grzechem było by sobie nie zrobić w tym miejscu wspólnego zdjęcia. Jesteśmy zatem już w Czechach. Kilkadziesiąt metrów za granicą zatrzymujemy się przy sklepiku stolika na "obiadową" przerwę. Od milej pani ze sklepu zdobywam wrzątek na herbatę, a Maciek i Paweł już srykują wyzwek, czyli pyszny chleb z paszte-

iz w Czechach wiele "potraw" (tj. sklepów spożywczych) jest w czasie przerwy obiadowej zamknięte. Zatem i my zatrzymujemy się na takową, obiadową przerwę. Po godzinie znowu jesteśmy na swoich rowerach. W Cernej Horze odbijamy na zostawiając Tisnov po prawej stronie. Przed Veverką Bitvąską natrafiamy na pole namiotowe, gdzie postanawiamy zakosztować luksusu i korzystamy z prysznicy. Nie zamierzamy tu jednak zostać na noc, wszakże dzień jeszcze widny. Ruszamy z kopyta... na dobre nie wyszło nam to "rumakowanie". We wsi Braniskov -po około 7 km podjazdów- w rozmowie z miejscowym okazało się, że popłyniliśmy drogę. Wybieramy zatem najkrótszy terenowy szlak przez "Přírodní park Bílý potok". W trakcie poszukiwań właściwej trasy dowiedzieliśmy się, że słowo brzmiące "dali" znaczy prawdopodobnie tyle co bliżej czy wcześniej, a nie dalej. Kiedy wjechałmy z lasu panował już zmrok, zatem zdecydowaliśmy się pojechać na pole namiotowe. Trafiliśmy na "Camping Oaza" w Ostrovacích. Rozbiliśmy namiot. Przygotowanie kolacji również poszło sprawnie, bo mieliśmy do dyspozycji czajnik elektryczny. Tego dnia po pokonaniu 104 km spać poszliśmy wcześniej niż zwykle, ale miało to swój cel...

Dzień czwarty: Ostrovacice - Wiedeń.

Wtorek, godzina 6:00 rano. To dziś ten dzień, to dziś mamy zdobyć Wiedeń - chocbyśmy i w nocy mieli jechać, zdobędziemy!



Krótki przystanek w Czechach (fot. M. Zacharski)

Zrywamy się zatem szybko. Jemy szybkie śniadanie - "smenu standardowe" i chleb. Mamy do dyspozycji łazienkę, więc kto może robi jeszcze małe pranie ciu-

chów. Składamy namiot, pakujemy się i wyruszamy na Moravsky Krumlov. Ten cel osiągamy szybko. Zwiedzamy to małe zabytkowe miasteczko. Robimy ostatnie zakupy za czeskie korony i pedałujemy dalej. Teren zdaje się być coraz bardziej płaski, coraz mniej podjazdów i zjazdów. Dojeżdżamy do Jaroslavic. Tutaj na terenie górującego na miasteczkiem pałacu robimy



Kolacja w Złotym Stoku (fot. M. Zacharski)

dłuższą przerwę na jedzenie. Stołeczko pięknie świeci, niebo bezchmurne, rozległa panorama na okolicę. W pałacu za naszymi plecami rozrabiające dzieci próbują nas straszyc lub też wzywają nas poczępiał. Mamy z tego powodu dużo śmiechu. Wracamy na trasę, bo do granicy czesko-austriackiej już tylko 2 km. Jak się okazało była to "zielona granica". Gdyby nie fakt integracyjnej czesko-austriackiej pierwszomajowej zabawy na "Europa Platz" (granica państw) to prawdopodobnie nie moglibyśmy tutaj jechać. Tym sposobem po 73 km

które musieliśmy przejechać aby dostać się do Wiednia. Austria okazała się być dużo bardziej płaska niż Czechy, jednak kilka podjazdów też tu zaiczyliśmy.

Kilkanaście kilometrów przed Wiedniem spotykamy grupę 3 studentów - rowerzystów z Krakowa. Dają nam bardzo przydatny kawalek mapy Wiednia. Około godziny 20:00, na 136 km tego dnia i po 451 km od

Wrocławia DOTARLIŚMY DO GRANIC WIEDNIA!!! Daliśmy radę! Robimy kilka pamiątkowych zdjęć. Około godziny 23:00 udaje nam się -nie bez problemów- dotrzeć na camping. Zmęczeni, ale szczęśliwi - robimy się, robimy szybkie jedzenie, bo to przecież podstawa i idziemy spać. Dziś przejechalśmy 154 km.

Dzień piąty: Wiedeń.

Środa, godzina... nie najwcześniejsza, ale przyzwyczajona. Wstajemy. Jest piękna pogoda. Dziś dzień przerwy na zwiedzenie Wiednia. Miasto jest po prostu piękne. Na każdym kroku widać ślady przemijającego czasu, znaki wielu przepływających się historii wielu różnych ludzi. Wszędzie napotkać można wielu Polaków - gdzie NAS teraz nie ma? Na zwiedzenie trzeba by było przeznaczyć 3 dni. Niestety nie mamy tyle czasu. Mówimy sobie: -My tu jeszcze wrócimy... Tego dnia zrobiliśmy tylko i aż 30 km po samym mieście.

Dzień szósty: Wiedeń - Bratysława - Wrocław.

Czwartek, godzina 7:00 rano. Skracamy konieczne poranne czynności do minimum. Przy wjeździe płacimy jeszcze za nasz pobyt - bolesna powinność, jed-

nak skorzystałmy za to z kilku darmowych folderów i map. Nasz cel na dziś to Bratysława. Chcemy się tam dostać naddunajskim szlakiem rowerowym EuroVelo 6. Nie polecam tego odcinka. Jest strasznie nudny. To wyafalstowany tranzyt rowerowy Wiedeń - Bratysława, gdzie tylko nieliczne miejsca są ciekawe. Im bliżej granicy, tym teren staje się ciekawszy. Po drodze zatrzymujemy się jeszcze w lokalnej austriackiej mini-restauracji na coś ciepłego czyli: krem ze szparagów dla Mačka, szparagi z ziemniakami dla Pawła i "schabowe" dla mnie. Po 62 km tego dnia jesteśmy w Bratysławie. Zatem po 566km od Wrocławia **ZDOBYWAMY BRATYSŁAWĘ!** Od rano widać, iż jest to miasto stosunkowo "młode". W porównaniu do Wiednia nie jest także zbyt rozległe. Ma jednak swój specyficzny klimat, co mi bardzo się spodobało. Zwiedzamy Bratysławski Hrad. Oglądamy pałac prezydencki i ruszamy w kierunku "żelaznej stacji" (tj. dworca kolejowego). Chcemy sprawdzić jak będziemy mogli się dostać do Wrocławia. Po kilkunastu minutach rozmowy w informacji decydujemy się na przejazd do ostatniej stacji na Słowacji przed granicą z Polską czyli Skalite. Po stronie polskiej jest to Zwardoń. W Słowacji rowery przewozi się w wagonach bagażowych. Po 3 przesiadkach około godziny 24:00 docieramy do stacji Skalite. Granicę musimy przekroczyć rowerami. Od pograniczników i zawiadomy na stacji Zwardoń dowiadujemy się, że pociąg "Batory" z Budapesztu zabierze nas do Katowic, ale jest opóźniony godzinę. Ruszamy zatem na pobliski, "paszący" już festyn strażacki, gdzie kupiliśmy 4 kawalki kiełbasy. Smakowała jak nigdy... Potem wsiadliśmy do pociągu do Katowic. Czas podróży przepaliśmy w korytarzu. Z Katowic już prosto do Wrocławia. Paweł wysiadł w Oławie, bo tam mieszka. Maciek i ja pojechaliliśmy do naszego Wrocław. Dojechaliliśmy. Jeszcze tylko rundka na Rynek i do domu. Udało się! **ZDOBYLIŚMY I WIEDEN!** **BRATYSŁAWĘ!** mimo że poznałmy się tylko kilka dni przed wyjazdem.

Kamil Smolnik

Bohater tej krótkiej historii właśnie się obudził. Kamienny blok, który służył mu za poduszkę, zaczęli już za bardzo wbić się w jego szyję. Bohater przeciągnął się tylko, uruchamiając reakcję łańcuchową chrząstek, strzykających niczym karabin maszynowy. Mimo to, ptak przechodzący się pomiędzy kratami okna, nie zląkł się, zdążył się już oswo-

mić z jego strony i gumową pałką od strony atakującego zaczęły wchodzić mu w krew. Miał wręcz wrażenie, że z tygodnia na tydzień coraz lepiej unika ciosów w głowę.

Tym bardziej dziwiła go obecna sytuacja. Nie mógł jednak rozmyślać o tym w nieskorozności. Wzrzątał tylko głód, który i tak wyl co jakiś czas, uży-

ny. W końcu stracił poczucie tego czym niewinność jest w istocie.

W czasie swego pobytu w więzieniu zmienił się. Stał się powolnym myślicielem, pustelnikiem z przymusu, wraz z chęćmi stracił swą nadagę, choć jego mizerny wzrost wciąż sprawiał, że wyglądał jakby więzieniowa dieta wychodziła mu tylko na

sej bogini. A wspominał ją jeszcze długo tego wieczora.

Jedzenie leżało na posadzce miesiącami, choć może tylko tak się zdawało naszemu Bohaterowi. W końcu, pewnej nocy, gdy znow był niewyobraźalnie głodny, pokarm zaczął się ruszać.

ŻYWE KULTURY BAKTERII

CZ. 1

ić z podobnymi dźwiękami, charakterystycznymi dla okolicy. Bohater tymczasem skulił się z powrotem na skutek skurczu w żołądku, jakiego już od dawna nie zaznał. Kolorowe plamy, które zaczęły mu majaczyć przed oczyma, były wprawdzie pewnego rodzaju atrakcją, niczym negatywu dla monotonii panujących w celi szarych barw, lecz mało to była pochucha. Nie jałł już od dwóch dni. Myślał sobie, że być jogurt (był, ale najpóźniej to malinowy) wystarczałby, żeby zgasić to tepe uczucie głodu. Jogurtu jednak nie było nigdzie wokoło, a sam pomyślał, że mógłby tu być, świadcząc jedynie o tym, jak silne to były majaki.

Dlatego jednak nikt nie przychodził; by dać mu posiłek, by zobaczyć czy się powiesił, czy chociażby, żeby po prostu mu dokopać – jak to jego strażnik miał w zwyczaju.

Przez te wszystkie lata Bohater zdążył się już przyzwyczaić do podłych racji żywnościowych i nie lepszych warunków sanitarnych. Nawet te cotygodniowe potyczki z nadzorcą (na metalową

wając jego gardła niczym megafonem).

„Myśl o czym innym,” powtarzał. Ale o czym? Na to pytanie nie znajdował odpowiedzi. Zaczął jednak stawiać kolejne. Dlaczego nie wstanie i nie zacznie walić do drzwi? Dlaczego nie krzyknie po kogoś? Dlaczego nie wywie strażnika, przecież wtedy zjawiłby się na pewno. Nie, tego robić nie miał zamiaru.

„Myśl o czym innym ... ale bez przesady,” podpowiadały reszki chęci życia, jakie mu jeszcze pozostały. Większość z nich roztrwoniał bowiem na inne przemyślenia: o celowości istnienia, o istnieniu w celi. Myślał o tym dlaczego siedzi w więzieniu, ale nie mógł znaleźć wytłumaczenia. Pierwszy okres swojego życia tutaj poświęcił wściekłości skierowanej we wszystkie strony. Sądził, że jego bezradna agresja odkryje prawdę, pokaże, iż jest niewinny. Prawdę mówiąc, to tylko uważał, że udowodni swą niewinność, bo ani agresji, ani bezradności nie był świadomy.

W drugim okresie zaczął się pytać czy naprawdę jest niewin-

ny. Jednak prawdę o jego nabrzmiałym brzuchu znali tylko on i jego strażnik (oraz, za sprawą tej opowieści, wszyscy ci, którzy ją przeczytają).

Niespodziewanie przemysłenia Bohatera przerwały kroki, dochodzące z korytarza. Drzwi celi otworzyły się z hukami i do środka zajrzał strażnik. Pani strażnik. Proszę mi, naratowski, wybaczyć te drobne potknięcia słowne, ale uroda tej ziemskiej istoty przyćmiła moje zdolności wyrażania się w mowie. Brzydka bowiem nie była wcale. Na poparcie moich słów dodam jedynie, że Bohater zapomniał o swoim głodzie, czy też o strażniku, który przecież nie pojawił się już po raz trzeci.

„Masz tu żarcie, tamten strażnik już więcej nie przyjdzie,” odchrząknęła pani strażnik, zamykając z trzaskiem drzwi.

Bohater siedział oniemiały w kącie celi, nie wiedząc, co począć. Zjeść więzienną rację czy raczej części ją niczym otarcie nowej religii.

„Odezwala się do mnie,” pomyślał na wspomnienie złotowo-

Powiedział, że ma na imię Franek.

Kiedy Bohater pomyślał, że śni, że oto coś musiało przestać mu się w głowie, Franek odparł tylko, iż faktycznie, to jest sen, ale przecież to wcale nie znaczy, że gdy się obudzi, jego już tu nie będzie.

I rzeczywiście, Bohater otworzył oczy, a Franek wciąż stał w przeciwnym kącie pokoju z nogami w rosole. Normalnie nie byłoby w tym nic dziwnego, że makaron (bo z niego były koferzyni stworzenia) pływają sobie w zupie, lecz w obecnej sytuacji Bohater nie miał innego wyjścia jak uznać to za niepokojące.

Franek uśmiechnął się. Wpatrywał się tylko w więźnia swymi sześcioma sześciokątnymi oczami. A trzeba przyznać, że było w tych oczach coś smutnego, ukrytego za mgłą jowialnego uśmiechu. Także Bohater, pomimo całej niezwykłości owej sceny, wypatrzył te drobne różnice w obliczu makaronowej postaci.

W tym miejscu muszę mu ze szczerego serca pogratulować

owej trudnej sztuki, gdyż ja nie dowiedziałbym się tego, gdybym nie był w szachownicy.

A więc ten genialny znawca ludzkiej (i nie tylko) charakterów, postanowił dalej przejąć inicjatywę, nie okazując w żadnym stopniu swego zdumienia nieoczekiwanym gościem.

- „Co się stało, Franku?” zaczął.

- „Nie, wszystko jest w porządku!” skłamał Franek.

Wykrzyknął jeszcze tylko usta w niemożliwym do opisanego uśmiechu, który w jego mniemaniu miał rozwiązać wątpliwość Bohatera.

Nie rozszalał.
- „Leczę ja jak na dłoni widzę, że coś nie gra.”
I wcale nie chodziło mu o to, że Franek depcze mu w jego obiedzie, ani nawet to, że to on sam miał nim być. Nie, to współczucie Bohatera grało pierwsze skrzypce.

- „Dobrze, opowiem ci moja historię. Będziesz pierwszym człowiekiem, który usłyszy prawdę.” Westchnął i usiadł wygodnie na skraju miski.

„Jak zapewne zauważyłeś, nie jestem istotą ludzką – jestem Foodarianinem, przedstawicielem starożytnej rasy niewolników, stworzonej, aby zaspokajać potrzeby. Zyskałśm świadomość na długo zanim pierwszy człowiek zstąpił z drzewa. Już wtedy jednak żywiłśm do nas głębokie uczucie. Zwykliśm się bowiem zawsze nami, a my głęboko w waszych żołądkach wzbudzałyśm uczucie sytości. Nie sądzi, że mamy z tego powodu w stosunku do was jakieś pretensje. Jesteśm świadomi faktu, że takimi zostaliśm stworzeni – jesteśmy pożywnościem od wicków i na wicki będziemy. Naszej natury, naszej religii nie można zmienić.”

Franek, mówiąc te słowa, zaczął spacerować po celi, gestyku-

lując nerwowo makaronem na wszystkie strony.

„Tym bardziej boli mnie twoje zdruzzenie,” wykrzyknął, podbiegłszy do Bohatera. Chwytał go za głowę, popatrzył mu prosto w oczy.

„Przez całe moje życie byłem przygotowywany do tej jednej chwili, aby spełnić mój obowiązek. Obowiązek, który był wielkim honorem, ale i wielką odpowiedzialnością (nie możemy powodować wzdęcia itp.). A teraz to mi się przytrafiło! Moją największą koszmara staje się rzeczywistość!” zaptakał tłustymi łzami.

„To katastrofa! Moje życie straciło sens!!!” rozkleił się całkiem na ramieniu Bohatera.

- „Ale jak ja mogę ci pomóc?” wzeształ Bohater, cofając się do ściany. Zbierał ledwie wstęgi makaronu z barku i podłogi. Trząsł się już cały i tylko resztkami sił zmusił się do wydania z siebie stłumionego dźwięku:

„Jak?”
- „Zjeczędz mnieceee !!!” powietrze rozdarł ogłuszający krzyk.

Bohater w akcie desperacji chwycił główną wstęgę Franka i poknął ją. Ze łzami w oczach patrzył jak pochłania szmura-wadło makaronu.

Nastąpiła cisza.
Nie było śladu Franka, jedynie okrągła sylwetka więźnia kulila się w rogu. Wraz z upływem czasu płatek wzmagał się, wypełniając pomieszczenie.

- „Co ja najlepszego zrobiłem?” zabrzmiał cichy szloch nien Bohatera zasnął z wycieczek-nia.

Tej nocy coś w nim pękło, coś w nim się zmieniło.
Nie był już jednak głodny.

Paweł Stelmach

Subiektywne pół strony Własność intelektualna

Pojęcie własności intelektualnej jest na tyle powszechne, że przestaliśmy zwracać uwagę na jego absurdalność. Czy coś, co posiadać może być czymś własnością? Czy można posiadać myśl na własność? Idąc dalej – czy można zakazywać komuś wymyślenia czegoś, co samemu już się wymyśliło lub żądać zapłaty za korzystanie z tego? Po głębszym zastanowieniu, brzmi to dość absurdalnie i w dodatku niesprawiedliwie.

Ktoś kiedyś wymyślił patentowanie wynalazków (także pomysłów). Wiemy o tym i nie zwracamy nawet uwagi na okładzie istnienia patentów. Gdyby ktoś, kto wymyślił koło, opatentował swój wynalazek, to choćby miliardy ludzi po nim wymyśliło to samo koło, prawo do niego zostałoby im odebrane, bo ktoś ich ubiegł.

Przypomina mi to pewną scenkę. Jeden z mijających nową stację paliw przedzłotokółek powiedział drugiemu, że ta stacja mu się najbardziej podoba. Ów zaprzestował: „Nie prawda! To mi się najbardziej podoba a nie tobie!” Wtedy chciało mi się śmiać z ich dziecinnej głupoty, bo przecież można mieć tę samą myśl. Potem jeden i zauważyłem, że dorodzi zachowują się jeszcze bardziej głupio i patentują swoje myśli, by były tylko ich.

Oczywiście wynalazca, odkrywca czy filozof, jeśli pierwszy na świecie wpadł na swą genialną myśl, ma moralne prawo do zastrzeżonego pierwszeństwa. Przypisywanie sobie cudzych dokonań jest również ohydne jak patentowanie własnych.

Poprzed patentowanie odmawia się innym prawa do takiego samego czy bardzo podobnego pomysłu. Odmawia się też prawa do korzystania z cudzej wiedzy. Straszny był świat, gdyby koło było opatentowane, prawda?

Na nie tłumaczenia, które słyszymy. Porównywanie tzw. własności intelektualnej z własnością materialną, by uzasadnić jej posiadanie, jest jakąś straszną pomyłką – wzięcie cudzej rzeczy oznacza przecież zabranie jej komuś, a wzięcie czegoś pomysłu oznacza

tylko jego skopiowanie z pozostawieniem go właścicielowi. Nie jest to więc kradzież.

To wysoce niemoralne, wymyśliwszy coś samemu, zabraniać innym nie tylko z tego korzystać, ale nawet samemu do tego dojść. Na tym jednak nie koniec.

Jakich czas po wymyśleniu patentowania, równie pazerni ludzie wymyślili prawa autorskie. Nie chodzi tylko o to, by nikt nie podpiśwał się pod cudzymi utworami. To akurat jest słuszne. Te prawa jednak dodatkowo zabraniają nieograniczonego darmowego korzystania z czyjejś twórczości (publicznego odtwarzania, przetwarzania, publikowania, rozpowszechniania, itp.) bez zgody autora czy innego właściciela praw autorskich. Oczywiście – płatnej zgody. Wiedza, kultura i sztuka dla bogatych? Ludzkość! Jak nisko upadła!

Patenty oraz ochrona praw autorskich (poza prawem do samego autorstwa oczywiście) mają jedną wspólną cechę – istnieją po to, by na nich zarabiał, by zezwalał na rozwój nauki i techniki oraz kultury i sztuki zwykle tylko za sutą opłatą. Efektem spowolnienia rozwoju ludzkości w imię egoizmu jednostek. I nie wierzę, że tylko zyski z patentów zachęcają do twórczości. Prawdziwi twórcy tworzą dla ludzi, nie dla mamony.

Ktośkolwiek wymyślił prawo przywłaszczania sobie „wytworów intelektu”, musiał długo kombinować. Na co jeszcze wpadną opętani rządzą pieniądza ludzie?

Najgorsze jest jednak to, że na co dzień nawet nie zwracamy uwagi na to co oczywiste, tak łatwo daliśmy sobie wzmóc, że istnieje „własność intelektualna”, że można przywłaszczyc sobie myśl.

Paweł Gluchowski

Celny strzał



KORTY TENISOWE

sezon 2007

już rozpoczęły

www.mosir.wroc.pl

MOSiR
WROCLAW

MORSKIE OKO
ul. Chopina 27
tel. 071 348 72 96

SZCZEPIN
ul. Lubińska 53
tel. 071 354 81 85

WIZJA ZWYCIĘSKIEJ EUROWIZJI

Pięćdziesiąta druga Eurowizja już za nami. Wygrała serbska piosenka. Drugie miejsce zajęła ukraińska a polska... nie dostała się nawet do finału.

The Jet Set, czyli dlaczego Polska przegrała

Polskę na Eurowizji reprezentował nieznamy mi dotąd zespół The Jet Set. Gdybym nie spodziewał się zobaczyć polskiej piosenki, pomyślałbym, że to jakiś kiepski amerykański zespół w amerykańskiej telewizji dla młodych zbudowanych z różnokolorowych miliońków... "recytowanych piosenek" (R'n'B). Takie klimaty zupełnie mnie nie interesują – to nie ta polka.

W zasadzie zespół ten to dwójce siostrzy: Sasha i David J. Oboje pochodzą z zagranicy: David z Brytanii a Sasha... to chyba coś wstydliwego, bo na oficjalnej stronie zespołu nie ma o tym ani słowa. Sasha (wbrew temu, co sugeruje imię), to młoda białokóra całkiem ładna dziewczyna o nienajgorszym też głosie. David natomiast jest czarnokórym, oczywiście łysym, umiającym recytować do rytmu, Anglikiem. Obecnie mieszkają w Polsce więc tu ich zespół zadebiutował. Utrafił też w gustu wie tu Polaków. Ale o gustach ponoc się nie dyskutuje.

The Jet Set jakimś cudem dostał się na Eurowizję i udowodnił, że znalazł się tam przez przypadek. Ten z wyglądu typowo amerykański zespół zaważył i wyrecytował (bo czy R'n'B można nazywać śpiewaniem?) piosenkę pt. Time to Party. Muzyka była przeciętna, chwilkowo tylko ciekawa, kiedy zespół starał się łączyć różne style muzyczne, godna tan. getta z USA. Sam występ Sashy i Davida był też niezszczęśliwy: cechował go typowy dla muzycznych stacji telewizyjnych przesył erotyzmu, oraz typowe dla czarnego amerykańskiego R'n'B gesty i ruchy. To wszystko po prostu nie pasowało do Euro-

wizji. Nie więc dziwnego, że Eurorejczycki powiedział mi „nie” i nie wpuścił do finału. Na domiar złego, zespół mający reprezentować Polskę, wykonywał swój utwór tylko po angielsku. Czyżby jeszcze nie nauczyli się polskiego, choć mieszkają u nas już od lat?

Marija Šerifović, czyli dlaczego Serbia wygrała

Serbię na Eurowizji reprezentowała znana dotąd głównie w byłej Jugosławii Serbka Marija Šerifović. Spodziewałem się serbskiej piosenki i nie zawiodłem się. Šerifović nie śpiewała po angielsku lecz w swym ojczystym języku. Nie pokazała też nagich nóg czy biustu, lecz prawdziwą

Jej piosenka pt. Molitva (po serbsku: modlitwa) nie był utworem do tańczenia – to raczej hymn do słuchania i przeżywania. A było co przeżywać, nawet nie znając serbo-chorwackiego: Marija zaśpiewała Molitwę czysto, z żywą i momentami porywającą intonacją. Takiej siły w głosie dawno już na Eurowizji nie słyszałem. Udowodniło to, że klasyczna europejska piosenka cieszy się nadal dużą popularnością i, jeśli wykonana profesjonalnie, może wygrać z pseudoamerykańskim style czym, panoszącym się na polskich listach muzycznych hitów.

Werka Serdjuczka, czyli dlaczego Ukraina zdobyła drugie miejsce

Bepca Cepтoвoкa (czyt. Werka Serdjuczka), to Андрій Мисакінович Данишo (Andrij Myhajłowycz Danyliko) - ukraiński piosenkarz i komik, występujący jako drag queen pod tym pseudonimem. Jego występ na Eurowizji był raczej nietypowy, nawet jak na drag queen. Osobnik bliżej nie określonej płci (tak to wyglądało niestety), ubrany w metalowy futurystyczny damski garnitur, pokazał, że nie trzeba umieć ani śpiewać, ani się ruszać, ani tym bardziej nie trzeba mieć znaczącego cokolwiek tekstu, by zająć drugie miejsce. Wystarczy zwykłe pójacowanie i melodyjna rytmiczna muzyka. Najwyraźniej wszyscy poważni ludzie obdarzeni gustem zagłosowali na Serbkę i dla Werki zostały tylko głosy tych pozostałych.

Słowa piosenki pt. Dancing Lasha Tumbai są dość zabawne – to kilka powtarzających się słów (głównie niemieckie liczebniki) i wtrącanie tu i ówdzie angielskie i rosyjskie hasła, jak „to dance or not to dance” - łatwe do zapamiętania, co być może pomogło odnieść sukces. Jednak nie mam pretensji o to do Werki, bo to

przecież jest komik, więc za poważnego piosenkarza uchodzić nie chce i nie może. Nie mam też nie przeciwko prezentowaniu tego na Eurowizji, bo muzyka utrzymana była trochę w klimacie rosyjskich prześpiewek, czym wpisała się jakoś w europejską kulturę. Być może potrzebna nam takiej parodii piosenki na tym konkursie, by nie było tylko poważnie lub nudno. Mniejsza o to.

Swego czasu zwyciężczynią Eurowizji została Izraellka Dana International. Była to osoba transpłciowa, co jednak nie wpłynęło na jej popularność, choć może mało kto wżeczniej o tym wiedział, bo wyglądała lepij niż większość „oryginalnych” kobiet. Jeśli jej przeciętnej jakości piosenka dyskotekowa, śpiewana oczywiście głosem nie całkiem kobiecym, pozostała w pamięci Europejczyków, to chyba tylko dzięki tej egzotyce transseksualności.

Być może, gdyby Ukrainiec zajął pierwsze a nie drugie miejsce, zostalby zapamiętany na równi długo, bo czy kiedykolwiek wygrała Eurowizję jakaś cyrkowa drag queen?

Wniosek na przyszłość

Jeśli polska piosenka ma kiedykolwiek wygrać na Eurowizji, to albo Polacy nauczą się śpiewać klasycznie, ale emocjonujące piosenki po polsku, albo wyślą na konkurs kogoś równie dziwanego jak ten ukraiński komik. W obu przypadkach dojdzie do finału gwarantowane. Jak widać, wystarczy nie wysłać „amerykańskiego” zespołu na europejski konkurs. Tylko czy Polacy przestaną malpować Amerykanów i odważą się być sobą?

Paweł Głuchowski



Marija Šerifović śpiewa Molitwę (fot. I. Galetin)

klasę i umiar w ubieraniu się, a dodać trzeba, że jest trochę teaga i ma nieszezęliwą urodę. To wszystko jednak znika przy jej wdzięk osobistym i, przede wszystkim, przepięknym, silnym, dojrzałym głosie.

Mamy rok 1990. Na ekranach angielskich telewizorów pojawia się serialowa postać, która pozostanie w pamięci widza już na zawsze. Komik, w pełnym znaczeniu tego słowa, który jest tak charakterystyczny, że nawet dzieci w pieluszkach go rozpoznają. Kim on jest? Mowa tutaj o niestrużkowej osobie jaką z pewnością jest Jaś Fasola, grany przez Anglika, Rowana Atkinsona. Stworzona przez niego postać powoduje, że na sam jej widok człowiek zaczyna się śmiać, a jego sposób bycia i zachowania rozba-

zmęcony brakiem końcowego konsensusu.

Dwa lata później, w roku 1997, następuje długo oczekiwany powrót Mr. Bean'a, w pierwszym pełnometrażowym filmie, Jaś Fasola – nadsiedząca totalny kaktizm. Powrótka z rozrywką była tym, do czego widza został przyzwyczajony, czyli powrotem totalnego śmiechu. Dziś, po dziesięciu latach nieobecności na wielkim ekranie, ponownie spotkamy się z postacią, o której można śmiało powiedzieć: kultura i rozpoznawalna, chyba w na-

bohater przyzwyczał widza do tego typu akcji, a im durniej, tym zawsze śmieszniej. Ciężko jest mi opisać dokładnie wszystko, co dzieje się w tym filmie, bo ilość gagów i sytuacji jest tak ogromna, że nie jest możliwe wymienienie jednej po drugiej. Wakacje Jasia Fasoli to typowy film drogi, w którym bohater stara się pokonać dystans z punktu „a” do punktu „b”, a przy tym spotykając różne śmieszne sytuacje. Moment, w którym Fasola nie wstyd do przeznaczonego mu pociągu kierującego się na gorące pla-

pomimo tego rozbawiał szerokie grono widzów. Dziś nudzi i nawet na chwilę nie rozśmiesza, co gorsza jego głupkowata mina jest jakaś sztuczna. Jestem wielkim fanem Fasoli, dlatego dowiedziawszy się o powstawaniu jego kolejnych przygód byłem pełen zapału i pewności, że ten film będzie genialny. Ale jak to bywa w życiu, nie ma nie pewnego i tak samo jest w tym przypadku. Może gdyby dobrać innych twórców i dłużej przysiadł nad scenariuszem, dopracował każdy detal, powstałaby komedia

Wakacje Jasia Fasoli

wia nas do leż. Czasami jego postępowanie jest tak irracjonalne i nieodroczne, że można się pokusić o pytanie, jak osoba zdrowa na umyśle może się tak zachowywać. Widzowie często utrażliwiają grana postać z powodu swoim życiem aktora. Z tego, co o nim czytałem, Rowan, prywatnie jest bardzo nieśmiały i spokojny, co całkowicie sprzeczne z graną przez niego rolę.

W 1995 roku zakończono projekt Jaś Fasola i na jakiś czas komik zniknął z ekranów telewizyjnych. Nakreślono jedynie 14 odcinków, co w porównaniu z współczesnymi produkcjami, jest niemożliwe i nieopłacalne. W dzisiejszych czasach kręci się seriale na ilość serii, gdzie często nie widać końca, a widać z odcinka na odcinek jest coraz bardziej

całym świecie. Tylko czy ten wielki come back powali nas na kolana i wywyczerpie śmiechem nasze mięśnie brzucha? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć, chociaż tak naprawdę wolałbym to przemilczeć z szacunku dla wielkiej osobowości, jaką jest Jaś Fasola.

Nasz poczciwy Jasiu wygrywa na loterii parafialnej wycieczkę do Francji, gdzie głównymi atrakcjami będzie Paryż oraz plażę francuskiej Riwiery. Aby wszystko uwiecznić otrzymuje małą, przenośną kamerę oraz 200 euro. Tak obficie uzbrojony we wszelkie potrzebne rzeczy wyrusza na wakacje życia. Jednak już od momentu, kiedy wyśiada z pociągu, jego przygoda staje się horrorem ciągłych nie-szczęść i pomyłek. Ale przecież

że Cannes, niesie za sobą ogromne konsekwencje, które zmieniają oblicze całych wakacji. Podczas nich Jasiu spotyka małego chłopca, syna rosyjskiego producenta filmowego, którego znajomość z Fasolą nie przyniesie nic dobrego, a wręcz przeciwnie, gubi się własnemu ojcu i skazywany jest na towarzystwo głównego bohatera oraz duże klopoty.

Każdy z nas zna Jasia Fasole i wie, czego można się po nim spodziewać, dlatego siadając do kinowego fotela, byłem pełen entuzjazmu i oczekiwałem śmiechu po same pachy. Szkoda, że tak bardzo się rozczarowałem. To już nie ten Rowan Atkinson co kiedyś, widać, że brakuje mu tej iskry w oku i świeżości. Może faktycznie często jego humor był bezsensowny i infantylny, jednak

z prawdziwego zdarzenia. Według mnie ta produkcja jest zrobiona na siłę, po to tylko, żeby przypomnieć widzowi wielką postać, która na stałe zapisała się w kartach kinematografii. Rowan Atkinson po tym filmie oznajmił, że to już ostatnie przygody Jasia w jego karierze i znikną z dużego ekranu. Najgorsze jest to, że schodzi ze sceny w dość kiepskim stylu, a powinien w sławie i światłach jupiterów. Jednak dla mnie i dla wielu z nas – kinomanów, JAŚ FASOLA pozostanie wielką osobą, po której pamięć NIGDY nie zagasnie i będzie zawsze gdzieś w głębi naszych serc.

Lukasz Grudzieli

Wystawy w Domku Romańskim

Dolnośląskie Centrum Fotografii Domek Romański zaprasza na wystawy młodych adeptów fotografii:

*11 - 25 czerwca odbędzie się wystawa prac dyplomowych absolwentów Pyswatnego Policjalnego studium PHO-BOS. Wernisaż : 14 czerwca o godz. 18.00

*27 czerwca - 9 lipca będzie miała miejsce wystawa prac dyplomowych Wyższego Studium Fotografii AFA. Wernisaż: 27 czerwca o godz. 18.00

Wstęp na wystawy bezpłatny. Galeria czynna od poniedziałku do soboty w godz. 10 - 18. Serdecznie zapraszamy.

Szczerzyty: <http://www.okis.pl/>

Święto muzyki, sztuki i teatru we Wrocławiu

Ponad 50 wydarzeń kulturalnych czeka na Was na rozpoczynającym się w nocy 22/23 czerwca festiwalu Wrocław Non Stop! Są to wystawy, koncerty, pokazy, performance i inne niestandardowe formy sztuki.

Festiwal pochłonie całe miasto. Ulice zamienia się w galerie. Tradycyjnie Teatr Ad Spectatores pokaże „Wrocławski pociąg widm”. Opowieść o Wrocławiu w najbardziej dramatycznym okresie jego historii rozegra się w prawdziwym pociągu jadącym do stacji Wrocław Nadodrze. W festiwalu wezmą udział artyści z całej Polski, ale także twórcy zagraniczni i lokalni. Wiedeński artysta Klaus Pobitzer zaprezentuje wielkoformatowe portrety wrocławian, które zawisną w centrum miasta.

W Browarze Mieszkańców odbędzie się przegląd fotografii i sztuki wizualnej.

Gwiazdą muzyczną festiwalu będą Iggy Pop & The Stooges, którzy wystąpią 24 czerwca o godzinie 21.30 na Stadionie Olimpijskim.

Festiwal kończy się 1 lipca.

Jestem przekonany, że krótka przerwa w nauce w czasie sesji dobrze zrobi każdemu z nas.

Szczerzytowo program dostępny na stronie www.wroclawnonstop.pl

komi

U2 - Achtung Baby

Płyta wszechczasów

U2 jest jednym z tych zespołów, o których nie słyszę zbyt często nie wypada. Czterech chłopaków z Dublina w ciągu trzydziestu lat wspólnej pracy wyrosło na największą siłę polityczną w muzyce rozrywkowej i bynajmniej nie osiągnęło tego śpiewając o tym, że źle im się żyje, a rząd jest zły, ale robiąc coś konkretnego, bez narzucania swego światopoglądu przez muzykę. Pisząc o „czymś konkretnym”, mam na myśli oczywiście społeczno-polityczną działalność Bono, który jest chyba jedną gwiazdą rocka, z którą liczą się światowi politycy.

Ale nie o polityce miało być, tylko o płycie. Achtung Baby ujrzała światło dzienne w listopadzie 1991 roku, po ponad rocznych sesjach nagraniowych w Berlinie i Dublinie. Z miejsca okrzyknięta została przez krytyków największą działalnością U2 i tak już zostało, chociaż w ilości sprzedanych kopii wciąż przegrywa ją The Joshua Tree. Zauważono została i doceniona zmiana w brzmieniu U2, które stało się jednocześnie bardziej rozbudowa-

ne warsztatowo - czego zasługą było zastosowanie na większą skalę elektroniki - ale także bardziej klaustrofobiczne i mroczne, za co z kolei odpowiada atmosfera Berlina. Całość jest tak unikalna i spójna, że próba skopiowania tego klimatu na kolejnym albumie Zooropa okazała się kompletnym fiaskiem - po prostu nie miał tego „czegoś”.

Na album składa się 12 utworów, z których aż pięć zostało wydane jako single. Są one skonstruowane w tedy sposób dla U2 sposób, czyli w zdecydowanej większości mają podwójne znaczenia, które ujawniają się dopiero wtedy, gdy poznamy kontekst w jakim dany utwór powstał. Na pierwszy plan wybija się zwykle opowieść o relacji dwojga ludzi - może związku, może przyjaźni lub zwykłej znajomości - ale, jeśli przyjrzymy się im bliżej, trafiamy na wskazówki, kim są naprawdę i o czym są ich rozmowy bądź monologi. Dostaliśmy przykłady jest utwor One, który zdobył ogromną popularność jako piosenka miłosna i stał się punktem kulminacyjnym niejed-



nego ślubu, ale sam Bono słysząc o tym powtarza zawsze: „Posłuchajcie tekstu, to nie jest tego typu piosenka”. Utwory Until The End Of The World i Mystere Ways przemycają odwołania do religii, Love Is Blindness i So Cruel mówią tak naprawdę o chorą miłości, Who's Gonna Ride Your Wild Horses i Tryin'

To Throw Your Arms Around The World mają podtekst polityczny, a The Fly i Zoo Station dotyczą kwestii społecznych. Pozostałe smaczki musicie wygrzebać sami, a naprawdę warto - choćby dla samej przyjemności obcowania z dobrą muzyką podczas szukanja.

GH

Castle Party w Bolkowiu

Nie masz jeszcze planów na wakacje? Masz dość piątkowych imprez i zawsze takich samych dyskotek? Może zainteresuje Cię największy w Europie festiwal muzyki dark-independent Castle Party na zamku w Bolkowiu, 80 kilometrów od Wrocławia.

Wspaniała „gotycka” atmosfera festiwalu i trzynastowieczny zamek będący miejscem koncertów, to tylko niektóre atuty festiwalu gwarantujące, że pozostaje on niezapomnianym doświadczeniem. Niepowtarzalne wrażenie festiwalu potęguje publiczność, tradycyjnie już przebrana - w zależności od dnia koncertu, począwszy od

mrocznych, bazujących na barokowej modzie strojów, poprzez ludzi ubranych industrialnych kli-

stycznym stylu techno.

Myłoby się ktoś, kto sądzi, że Castle Party to tylko muzyka



Fot. Piotr Wojciechowski

matach metalu, punka, czy goth, skończywszy na industrialnych strojach utrzymanych w futury-

gotycka. W ubiegłych latach występowali tacy wykonawcy jak Justyna Stępczowska, Lech Janer-

ka, czy Ściana. Także w tym roku w ostatni weekend lipca, na festiwalu śmiało mogą się bawić fanów różnych gatunków muzycznych, o czym świadczy poniższa lista wykonawców. Zagrają między innymi: Front Line Assembly (ca), IAMX (gb), Angelspit (au), Catastrophe Ballet (de), Cemetery of Screams (pl), C.H. District (pl), Desdemona (pl), Diary of Dreams (de), Diorama (de), Legendary Pink Dots (nl), Masktki (pl), Miguel And The Living Dead (pl), Mortis (no), NFD (gb), Pride and Fall (no), Suicide Commando (be), Tear (cz), The Royal Dead (jp) czy będący prekursorem nurtu dark trance w Polsce zespół Fading Colours z niedalekiego Bolesławca.

To wszystko w dniach 27-29 lipca w Bolkowiu.

Piotr Wojciechowski

CAPITOL

CZERWIEC 2007

DATA	TYTUŁ	GODZ.
01.06.2007 piątek	Mała Księżniczka reż. M. Weiss-Grzesiński	10:30
	(M) Mdlność, Mniezłość, Miłość reż. C. Studniak	20:00
02.06.2007 sobota	Mała Księżniczka reż. M. Weiss-Grzesiński	16:00
	(M) Mdlność, Mniezłość, Miłość reż. C. Studniak	20:00
05.05.2007 środa	Mała Księżniczka reż. M. Weiss-Grzesiński	10:30
08.06.2007 piątek	My Fair Lady reż. J. Kekuś	20:00
08.06.2007 piątek	My Fair Lady reż. J. Kekuś	19:00
13.06.2007 środa	Stolik zespół Karbido	18:00
20.06.2007 środa	Pokaz Szkoły Baletowej	18:00

(D) Duża Scena, ul. Piłsudskiego 67

(M) Mała Scena, ul. Piłsudskiego 72

Ceny biletów:

Duża Scena - spektakle repertuarowe

I strefa: 33 zł normalne; 29 zł ulgowe, bajki - 17 zł

II strefa: 29 zł normalne; 26 zł ulgowe, bajki - 13 zł, studenci 25% zniżki - czyli 22zł

III strefa: 25 zł normalne; 20 zł ulgowe, bajki - 11 zł, studenci 25% zniżki - czyli 19zł

IV strefa: 14 zł

Mała Scena - 25 zł

Stolik - 27 zł

Rezerwacja biletów

tel. 071 789 04 51

fax. 071/ 789 04 42

rezerwacja@teatr-capitol.pl

Kasa biletowa

tel. 071 789 04 52

czynna od poniedziałku do sobotyw godz. 12.00 - 19.00
oraz na godzinę przed każdym przedstawieniem

• elastyczny czas pracy • nie tylko dla studentów!

www.teleperformance.pl

CTM Teleperformance Polska poszukuje komunikatywnych osób na stanowisko:

KONSULTANT TELEFONICZNY

Jeżeli chcesz rozpocząć swoją karierę zawodową w renomowanej firmie i zdobyć doświadczenie w obsłudze Klienta,

zadzwoń do nas: **071/ 722-58-03** (8:00-20:00)

lub wypełnij formularz zgłoszeniowy na stronie:

www.teleperformance.pl

CTM Teleperformance Polska
ul. Braci Gierymskich 156
51-640 Wrocław



ctm Teleperformance

GLOBAL TELEMARKETING & TELESERVICES SOLUTIONS

Rekreacja w dobrym stylu

MOSiR
WROCLAW

Aerobik
Siłownia
Tenis ziemny
Odnowa biologiczna

Opieka instruktora
Karnet Twoich potrzeb
Indywidualny program ćwiczeń
Dowolny wybór klubów fitness

www.mosir.wroc.pl
tel. 071 354 81 85



sponsor



SPISKA
Centrum Rekreacji
ul. Spiska 1

SZCZEPIN
Centrum Rekreacji
ul. Lubińska 53

ORBITA
Studio Fitness
ul. Wejherowska 2

MORSKIE OKO
Centrum Rekreacji
ul. Chopina 27

SĘPOLNO
Centrum Rekreacji
ul. Krajewskiego 2